NR 16 (92)
ROK III

TYDZIEŃ

25.IV.1948
CENA 25 ZŁ

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE



Monumentalny fronton Teatru Wielkiego w Poznaniu

TARGI POZNAŃSKIE to pokaz prężności gospodarczej Polski
POZNAŃ 24.IV – 9.V 1948



208 Jureczek Krautz (Poznań)



200 A ku, ku! Stenia Kłaput (Opole)



230 Romcia i Basia Kręgielówny (Lublin)



210 Odpoczynek po zabawie

NAJMILSZE DZIECKO „TYGODNIA"

NASZ WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY



Nie ma jak przedszkole im. „Jordana" w Warszawie. Umiemy rysować, wycinać i malować, tańczyć a najlepiej— to figlować.



225 Basia Gadomska (Żegań)



227 Stasia Kądziołka karmi kurki (Nowy Sącz)



224 Staś i Roman Andrzejkowicz



199 Anetka Turko (Łódź)



197 Złotowłosa Grażynka Gąsiorowska (Wrocław)



202 „Zasłuchana" Krysia Wolakówna (Nowy Sącz)





203 i 204 Alusia i Zbyszek Klejsik (Gdynia)



223 Elżunia Sztyber (Warszawa)



206 Ania Jarecka (Rzeszów)



215 Renia Kosińska na wywczasach



212 Janusz Limon (Nowy Staw)



221 Krzyś i Małgosia Płuciennik (Poznań)



158 Janinka i Zbysio Mosiądzowie



217 Przyszły lotnik — Sławek Mielczarek



228 Marysia Borowska (Radzymin)



169 Jurek Swoiński i Miś — nieodłączni towarzysze



177 Danusia Wierzchowska usypia siostrzyczkę



180 Ignaś Krupiński, ósmy syn szczęśliwych rodziców



153 Basia Poziomek (Tarłów)



168 Hania Muniakówna i Elżunia Janacek u babci w odwiedzinach



155 Jasio Cieślar (Wisła) robi porządek w ogrodzie



175 Januszek Łacny (Kraków)



165 Zygmunt Mitkiewicz przesyła pozdrowienia ze Szwecji



171 Jadzia Klusek z Nowego Sącza zapytuje: „dlaczego ja nie mam tatusia?"



160 Smacznego życzymy Jasi Łukasiewicz (Szczecin)



189 Henio Bulik z Wesołej k. W-wy.



166 Anusia Plura (Racibórz)

JERZY TYMIŃSKI

MIĘDZYNARODOWE TARGI POZNAŃSKIE

Dzisiaj otwieramy drugie powojenne Międzynarodowe Targi Poznańskie — które są doroczną manifestacją i przeglądem osiągnięć życia gospodarczego Polski. Targi te są nie tylko wystawą poszczególnych eksponatów gałęzi produkcji krajowej i zagranicznej, spełniają rolę nie tylko propagandową zaznajamiając liczne rzesze turystów z najnowszymi osiągnięciami naszego przemysłu, lecz stanowią również ważną okazję zetknięcia się bezpośredniego kupca krajowego i zagranicznego z producentem. W tym znaczeniu są one ośrodkiem nawiazywania stosunków handlowych, przygotowania i zawierania tranzakcji zarówno wewnętrzno - krajowych jak i zagranicznych.

Targi Poznańskie mają wyrobioną opinię, jaką uzyskały dzięki swej 18-letniej tradycji przed wojennej. Nie było rzeczą łatwą tę tradycję wskrzesić po wojnie. Rozległe budynki i hale targowe, w których w czasie wojny mieściły się urządzenia fabryczne, zostały częściowo zbombardowane przez lotnictwo alianckie, częściowo zaś zniszczone działaniami wojennymi. A jednak już w dniu 16 lipca 1945 roku Miejska Rada Narodowa Poznania powzięła uchwałę wzywającą Zarząd Miasta do wskrzeszenia instytucji Targów, by w ten sposób „zapoznać szerszy ogół ludności z produkcją narodową oraz ułatwić kupiectwu i rzemiosłu nabywanie wyrobów przemysłowych, krajowych i zagranicznych... a tym samym pokazać, że Poznań jako stolica Wielkopolski bierze czynny udział w odbudowie zniszczonego kraju“.

Inicjatywa społeczeństwa poznańskiego napotkała na zrozumiałe i pełne poparcie rządu, dzięki czemu już w jesieni 1946 roku było możliwym zorganizowanie pierwszych krajowych Targów włókienniczo - meblarskich pod nazwą: „Odzież i dom“ a po wytężonej pracy nad odbudową pawilonów i hal wystawowych w zimie 1946-47 było możliwym otwarcie w dniu 26 kwietnia ub. roku pierwszych powojennych Międzynarodowych Targów Poznańskich. Były one — jak wszyscy pamiętamy — wspaniałą manifestacją wyników pracy nad odbudową życia gospodarczego, przeprowadzoną mimo trudnej sytuacji gospodarczej i braku dostatecznej pomocy z zewnątrz. Jednocześnie pozwoliły one na porównanie naszej gospodarki z osiągnięciami zagranicy, po raz pierwszy mieliśmy również możność bezpośredniego zobaczenia imponujących rezultatów pracy naszego najbliższego sojusznika i sąsiada — Zw. Radzieckiego.

Pismo nasze zawsze poświęcało specjalną uwagę rozwojowi spółdzielczości, wychodząc z założenia, że ten odcinek życia gospodarczego ma zasadnicze znaczenie dla dobrobytu szerokich mas pracujących. Targi Poznańskie były i są okazją do przekonania się jak wszechstronną i rozwiniętą działalność produkcyjną demonstrują nam rozrzucone po całym kraju placówki spółdzielcze. Obszerny stały pawilon „Społem“ o powierzchni 500 m kw. jest doroczną wystawą całego wachlarza różnorodnej produkcji spółdzielczej.

W stoiskach poszczególnych wydziałów widzimy najróżniejsze artykuły spożywcze. Znane soki, kompoty, i owoce w płynie — fabryki w Dwikozach, bogaty asortyment cukierków, dropsów, irysów — produkowanych w Częstochowie, czekoladę i cukierki z Gdańska, wafle, biszkopty z Krakowa. Przetwory i konserwy jarzynowe, musztardę — pochodzące z produkcji zakładów mieszczących się na Ziemiach Odzyskanych. Konserwy rybne z Gdyni i wiele innych smakołyków znanych nam dobrze z każdego sklepu rozdzielczego. Z punktu widzenia eksportu specjalną wartość mają poszukiwane zagranicą zioła lecznicze, które zobaczymy w w Poznaniu w bogatym asortymencie ponad 50 rodzai i gatunków. Równie ważne są wiklina i wyroby koszykarskie oraz szczecina i artykuły szczotkarskie.

Nie wymieniliśmy nawet połowy artykułów, jakie będą wystawione w pawilonie „Społem“ a przecież jest to tylko jeden bynajmniej nie największy budynek Targów. Potężne pawilony przemysłów państwowych: zawsze atrakcyjne eksponaty tekstylne, skórzane, budowlane, hutnicze i metalowe. Dość wymienić, że branżowy spis wystawców w roku ub. zawierał 431 najrozmaitszych rodzajów produkcji od aksamitu poprzez liturgiczne szaty, roentgenowskie aparaty, wagi, aż do żelazek elektrycznych.

Targi Poznańskie z racji swego międzynarodowego charakteru goszczą zawsze stoiska państw zagranicznych. W roku zeszłym widzieliśmy obok oficjalnego stoiska Zw. Radzieckiego jeszcze eksponaty Bułgarii, Danii, Francji, Holandii, Jugosławii, Meksyku, Szwecji i Włoch. W roku bieżącym oczekujemy udziału w Targach 16-tu państw zagranicznych.

Jest to najlepszym dowodem zarówno popularności jak i znaczenia Targów. Poza stoiskami oficjalnymi poszczególnych państw Poznań gościć będzie licznych kupców zagranicznych, którzy z ramienia swych firm czy przedsiębiorstw przyjeżdżają by na miejscu przekonać się o najnowszych osiągnięciach, rodzajach i możliwościach eksportowych Polski. Będą prowadzone zasadnicze pertraktacje, opracowywane szczegóły dostaw i zawierane tranzakcje.

Cudzoziemcy będą jednak z natury rzeczy kroplą w morzu zwiedzających Targi rzeszach turystów z całego kraju. Znów będzie w okresie dwutygodniowego trwania Targów (24.5 — 9.5) tłok w pociągach i hotelach, wzmożony ruch i gwar w lokalach i na ulicach Poznania.

Zobaczymy starych i poznamy nowych znajomych, będziemy się cieszyć optymizmem, płynącym z hal i pawilonów wystawowych.

Targi Poznańskie bowiem są przede wszystkim źródłem zdrowego optymizmu jaki możemy czerpać, przekonywując się naocznie, jak wiele zrobiliśmy i robimy w zakresie konkretnej materialnej odbudowy Polski. Odbudowy przeprowadzonej własnymi rękoma dla własnego kraju.

ODWRÓT AMERYKI

Amerykańska polityka zagraniczna, która w ciągu ostatnich miesięcy wykazywała duży rozmach, przeprowadza w tej chwili taktyczny odwrót na dwóch odcinkach międzynarodowego frontu: w Palestynie i w Trieście. Jeśli idzie o zagadnienie palestyńskie, wypadki zaszły już tak daleko, że nie wiadomo, czy odwrót rządu amerykańskiego od pierwotnej decyzji w sprawie podziału tego kraju przyniesie jeszcze jakiekolwiek rezultaty. Rząd brytyjski podkreśla bowiem stanowczo, że mandat brytyjski nad Palestyną skończy się definitywnie w dniu 15 maja i że nie poweźmie on żadnych kroków uregulowania problemu palestyńskiego bez jednoczesnej zgody na rozwiązanie zarówno ze strony arabskiej, jak i żydowskiej. Agencja Żydowska ogłosiła ze swej strony komunikat, iż dnia 16 maja, zatem nazajutrz po wygaśnięciu mandatu brytyjskiego, ogłoszone zostanie niepodległe państwo żydowskie. Oznacza to, że z wolą, czy bez woli Organizacji Narodów Zjednoczonych podział Palestyny stanie się faktem dokonanym, aczkolwiek nie opartym na żadnym akcie międzynarodowym.

Rząd Stanów Zjednoczonych wystąpił na Radzie Bezpieczeństwa z wnioskiem o reasumpcję uchwały Generalnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych w sprawie podziału Palestyny, opierając się na fakcie, że podziału nie da się przeprowadzić środkami pokojowymi wobec wrogiego stanowiska Arabów, zaś Rada Bezpieczeństwa nie załatwiła dotąd sprawy utworzenia międzynarodowych sił zbrojnych. Za wnioskiem amerykańskim wypowiedziały się również pozostałe mocarstwa, z wyjątkiem ZSRR. Rząd amerykański żąda, by zwołane zostało nadzwyczajne Generalne Zgromadzenie, które mogłoby cofnąć uprzednio powziętą uchwałę odnośnie podziału Palestyny i powziąć nową, w sprawie objęcia przez ONZ powiernictwa nad Palestyną. Wydaje się jednak, że wobec stanowiska Agencji Żydowskiej wszelkie uchwały będą spóźnione. Powiernictwo ONZ będzie wymagało również utworzenia przez Radę Bezpieczeństwa międzynarodowych sił zbrojnych, przeznaczonych do utrzymania spokoju i porządku w wzburzonym kraju, a do tego Rada nie jest na razie zdolna i wątpić należy, czy okaże się zdolna w przyszłości.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że odwrót Ameryki na tym odcinku podyktowany został obawą o wrogie stanowisko świata arabskiego do kolonizatorów anglosaskich, czerpiących naftę z bogatych źródeł Środkowego Wschodu.

Odwrót na odcinku Triestu należy do pociągnięć defensywno - ofensywnych. 18 kwietnia odbyły się we Włoszech pierwsze normalne wybory do parlamentu. W chwili gdy ważyły się we Włoszech siły lewicy i prawicy, rząd amerykański czynił wszelkie możliwe wysiłki, by wpłynąć na decyzję wyborców włoskich i przyczynić się do zwycięstwa prawicy. Amerykański sekretarz stanu, gen. Marshall oświadczył zupełnie jasno, że na wypadek zwycięstwa wyborczego lewicy, Włochy nie będą mogły liczyć na pomoc amerykańską, ani w ramach planu Marshalla, ani na żadną inną.

Gdy na konferencji pokojowej w Paryżu trudno było pogodzić pretensje włoskie i jugosłowiańskie do tej spuścizny po b. monarchii Habsburskiej, utworzony został na wniosek Francji międzynarodowy obszar Triestu, który miał stanowić wyjście na Morze Śródziemne dla całej środkowej Europy. Wprawdzie Rada Bezpieczeństwa ONZ i w tym wypadku nie potrafiła sfinalizować zagadnienia i nie wybrała gubernatora Triestu, jednak przeznaczenie Triestu, jako obszaru międzynarodowego nie uległo żadnej zmianie.

Występując z inicjatywą zwrócenia Triestu Włochom, rząd amerykański wbija świadomie klin między dwa narody, które wyraziły poprzednio niejednokrotnie chęć uregulowania tego zagadnienia w bezpośrednich rozmowach.

Cel tego posunięcia rządu amerykańskiego jest również jasny. Ameryka chciała w ten sposób wpłynąć na przebieg wyborów, dając wyborcom włoskim do poznania, że głosując na prawicę, może oczekiwać poparcia i pomocy ze strony Stanów Zjednoczonych, oczywiście za cenę niezgody między dwoma sąsiadującymi narodami, których demokratyczni przedstawiciele dążą do porozumienia, sabotowanego przez politykę amerykańską.

Roman Niziński

TYDZIEŃ Nr 16 (92) ROK III
25 IV. 1948

tak i nie

Pośpieszna ewakuacja

OSTATNIE nieporozumienia między sojusznikami na terenie sektorów okupacyjnych Berlina podziałały tak alarmująco na Amerykanów że przystąpili do ewakuacji niektórych urzędów, ktre przenoszą do Frankfurtu nad Menem. Ewakuacja przeprowadzana jest w takim tempie, że wywołuje wesołość wśród Niemców. Bagatela, że wywozi się samolotami walizy i kufry Amerykanie ładują nawet meble na wielkie samoloty transportowe i wywożą je z Berlina na zachód (t).

Nieufność Danii

JUŻ trzy partie polityczne duńskie opowiedziały się przeciw przystąpieniu Danii do bloku zachodniego. W ten sposób wszystkie kraje północnej Europy odmówiły przystąpienia do bloku gdyż w interesie ich nie leży uprawianie polityki blokowej, lecz dążenie do zachowania ścisłej neutralności.

Dania wprawdzie dwukrotnie padła ofiarą agresji niemieckiej, w r. 1866 i w r. 1940 i gdyby pakt brukselski, na podstawie którego utworzony został blok zachodni, skierowany był swym ostrzem wyłącznie przeciw Niemcom może stanowisko Danii byłoby inne. Ale w chwili, gdy mocarstwa zachodnie zamierzają utworzyć odrębne państwo zachodnio-niemieckie i włączyć je do bloku zachodniego, pakt brukselski posiada zupełnie inne oblicze, aniżeli to, jakie usiłowano mu nadać pierwotnie i ten szczegół powoduje nieufność Danii. (t)

Z tajemnic gospodarki

W czasie wojny na Pacyfiku, gdy Japończycy opanowali cały obszar Indonezji, czyli tzw. Indii Holenderskich, Amerykanie i Anglicy zostali odcięci od dostaw naturalnego kauczuku. Rozbudowano wówczas zarówno plantacje na bezpiecznym Cejlonie jak i pobudowano w Stanach Zjednoczonych fabryki syntetycznej gumy. Kauczuk stał się przejściowo obok herbaty jedną z podstaw gospodarki Cejlonu. Z chwilą zakończenia wojny plantacje podupadły. Zmniejszył się popyt na kauczuk, a Stany Zjednoczone wprowadziły ochronę celną swego sztucznie rozbudowanego nowego przemysłu. Ceylon nie może sprzedać swego kauczuku. Niedawno Cejlon uzyskał tzw. statut dominialny i nie jest już formalnie zalicza ny do kolonii brytyjskich. Skarb brytyjski nie musi się więc troszczyć o pokrycie wyrwy jaką zmiana sytuacji na rynkach światowych wywołała w finansach cejlońskich. (P)

Różnice

NIEDAWNO założona została w Stanach Zjednoczonych nowa zbiorowa organizacja pomocy zagranicy pod nazwą „American Overseas Aid" (Amerykańska pomoc zamorska). Za zgodą różnych organizacyj społecznych, filantropijnych i charytatywnych, które oddzielnie dotąd prowadziły zbiórki i oddzielnie udzielały po mocy zagranicą, „American Overseas Aid" zjednoczyła całą akcję zbiórkową w swej organizacji. Przyłączyła się do tej akcji również Rada Polonii Amerykańskiej, w zamian otrzyma na cele pomocy w Polsce około 10 procent zebranych sum i darów.

W związku z tym prasa polska w Ameryce podkreśla słuszność podziału przy wspólnym wysiłku, zapytuje jednak, dlaczego to Kongres Stanów Zjednoczonych, odmawia wszelkiej pomocy Polsce, choć obywatele amerykańscy polskiego pochodzenia płacą podatki na równi ze wszystkimi innymi obywatelami amerykańskimi? Dlaczego pomoc taką otrzymują Włochy, Austria, Grecja, Turcja, a nawet Chiny, tylko Polska została skreślona z listy pomocy pounrrowskiej? A przecież raport pułkownika Harrisona, na którym rzekomo opierała się decyzja Kongresu, stwierdzał wyraźnie, że pomoc charytatywna winna być w dalszym ciągu udzielana Polsce i to możliwie za pośrednictwem Rady Polonii Amerykańskiej, która posiada już w tym kierunku wielkie doświadczenie. Nie byłoby nic łatwiejszego, jak uchwalić w Kongresie pewne kredyty na zasilenie akcji Rady Polonii Amerykańskiej, która daje wszelkie gwarancje, że przyznane sumy zostały użyte w sposób najodpowiedniejszy. (t)

Żadna praca nie hańbi

PRASA polska w Londynie donosi, że jeden z generałów polskich, odrzuciwszy wszelkie uprzedzenia, pracuje w charakterze zwykłego robotnika w tartaku angielskim.

Nie jest to wypadek odosobniony i zawód robotnika w tartaku jest z pewnością lepszy od zawodu np. gen. Jarnuszkiewicza, którego mania kolekcjonerska zaprowadziła aż przed kratki sądowe i zmusiła jego kolegów do wezwania go, by zdjął mundur generalski. Możemy tylko zapewnić tych generałów, że żaden z ich kolegów, którzy wrócili do kraju, nie pracuje w tartaku. (t).

Wstydliwa sprawa

W czasie wojny stacjonowały w Anglii wojska amerykańskie, wśród których było wiele oddziałów murzyńskich. Czarni wojacy cieszyli się wielkim powodzeniem u Angielek, a skutki były najzupełniej normalne. Urodziło się wiele dzieci o ciemnej barwie skóry. Matki jednak nie chciały się zająć losem małych murzynków, masowo oddając je pod opiekę szeregu organizacji dobroczynnych i specjalnych sierocińców.

W ostatnim czasie napłynęło wiele zgłoszeń ze Stanów Zjednoczonych ze strony rodzin tamtejszych murzynów, gotowych przysposobić opuszczone maleństwa, którym Anglia gotowała przyszłość pariasów.

Mała rzecz, a duży wstyd, panowie Anglicy. (P)

Co mówił Bevin gdy był jeszcze prawdziwym socjalistą

PO pierwszej wojnie światowej p. Ernest Bevin nie był jeszcze ministrem spraw zagranicznych Anglii, ale był jeszcze socjalistą... Był wówczas członkiem angielskiej Robotniczej Rady Czynu przeciwstawiającej się antyrosyjskiej polityce kierowanej przez ówczesnego premiera Anglii Lloyd George'a. Dziś, po drugiej woj nie światowej pałeczka dyrygenta po lityki antysowieckiej przeszła do rąk p. Marshall'a.

W tej orkiestrze posłuszny Waszyngtonowi p. Bevin trąbi czasem solową partię na melodię niepodobną zupełnie do śpiewu z lat młodości...

Warto więc przypomnieć (wg. książki Geralda Gould'a: Nadchodząca rewolucja w Anglii, W-wa 1922, s. 14), co to powiedział p. Bevin dnia 10-go sierpnia 1920 r. do Lloyd George'a. Jego słowa przed laty dosadnie charakteryzują dzisiejszą imperialistyczną politykę anglosaską:

„Jesteśmy przeświadczeni, że w Europie, a szczególnie w Paryżu, wystąpiły do działania siły ukryte, które właśnie są odpowiedzialne za przedłużenie okropnej wojny z Rosją... Czujemy również bardzo silnie, że te same siły reakcyjne starały się nieustannie wytwarzać taką sytuację dyplomatyczną, któraby usprawiedliwiała wypowiedzenie wojny Rosji i zwrócenie przeciwko niej wszystkich sił Ententy... To też organizacje robotnicze występują nietylko przeciwko rządom, lecz przeciwko wszystkim siłom reakcyjnym... Nie możemy pozwolić, aby w razie rewolucji w jakimś kraju inny kraj używał wszystkich swych sił zbrojnych na obalenie zmian społecznych, które już zostały dokonane".

W tym samym roku, ale trochę później p. Bevin na ogólnokrajowej naradzie wydziałów wykonawczych wszystkich organizacji związanych z Partią Pracy oświadczył wśród burzliwych oklasków to samo w następujący sposób:

„Europa nie może dłużej nurzać się w bagnie wojny dla zadośćuczynienia interesom kapitalistycznym".

Właśnie dziś nie kto inny, jak p. Bevin pragnie, aby świat pogrążył się znów w „bagnie wojny dla zadośćuczynienia interesom kapitalistycznym".

Reakcyjnemu ministrowi Bevinowi odpowiadamy na to słowami socjalisty Bevina: „...organizacje robotnicze występują nie tylko przeciwko rządom, lecz przeciwko wszystkim siłom reakcyjnym".

WKRÓTCE OGŁOSIMY CIEKAWY KONKURS

„TYGODNIA"

? ? ?

NIEZWYKŁY DEBIUT

Dyskutuje się w Polsce od trzech lat na łamach wszystkich pism literackich nad realizmem w sztuce, daremnie szukając przykładów współczesnych. I oto, gdy z braku tych przykładów dyskusja powoli wygasa i rzecz sporu zawisa niejako w próżni — dość nieoczekiwanie zjawia się dzieło, które nazwać trzeba wybitnym i reprezentacyjnym przykładem powieści realistycznej ze wszystkimi jej — dobrymi i złymi — przymiotami.

Utworem tym jest dwutomowa powieść Marka Sadzewicza — „Niedopyrz" (wydawn. St. Jamiołkowskiego i T. J. Everta, Łódź, 1948 r.), będąca na naszym gruncie literackim zjawiskiem zgoła niezwykłym.

Zastanawia w niej przede wszystkim brak jakiegokolwiek wzoru czy rodowodu, co już samo przez się jest wydarzeniem ciekawym w kraju w którym młody pisarz rozpoczyna zazwyczaj swą działalność od przezwyciężania wpływów literackich.

„Niedopyrz" jest utworem nawskroś oryginalnym, usiłującym przedstawić własną koncepcję widzenia świata i formułującym własny program artystyczny.

Debiut ten jest ciekawy i pod innym względem. Mamy jeszcze w pamięci pierwsze próby prozatorskie naszych wybitnych dziś pisarzy (choćby „Hilary, syn buchaltera" Iwaszkiewicza, czy „Teatr w więzieniu" Słonimskiego), pełne niezdecydowania, naiwności przeciążone symboliką. W wypadku Sadzewicza stykamy się odrazu z talentem dojrzałym, z organizacją artystyczną nawskroś zdyscyplinowaną, która każdą wizję poetycką obiektywizuje w sobie, która — rzecz to w sztuce dużej wagi — odróżnia temperament artystyczny od artystycznej prawdy i temu rozróżnieniu daje w powieści należyty wyraz.

Zauważono kiedyś, że powieść jest bardziej demokratycznym rodzajem poezji. To efektowne spostrzeżenie może się stać także spostrzeżeniem słusznym, interesującym krytykę literacką, jeżeli twórcy przyświeca myśl pisania na określony użytek. I wówczas zagadnienie t. zw. dyskrecji artystycznej sprowadza się do właściwych rozmiarów, to jest takich, aby budując utwór w formach doskonałych — nie kaleczyć życia i pokazywać człowieka w pełnym świetle zasłyszanych o nim prawd.

Sadzewicz jest w swej powieści pojętnym uczniem tej zasady, może nawet zbyt pojętnym i zbyt jednostronnie ją stosującym. Posiada wielki dar obserwacji i sugestywny sposób podawania treści. Rzemiosło pisarskie opanował całkowicie. Mamy zawsze pewność, że mówi jedynie to, co chce powiedzieć. Barwność pokazywanego obrazu widzimy bez pośrednictwa barokowego frazesu. Unika pustych słów, całej tej „poetyckości", tak nadużywanej a pozbawionej treści. I zawsze — co jest cechą dojrzałości zupełnej — prowadzi nas od konkretu do symbolu, nigdy na odwrót.

I plastyka opisu jest zgoła niezwykła. Wędrujemy wraz z autorem po wszelkich zakamarkach życia. Pokazuje on je nam ze wstrząsającym realizmem, dobrą znajomością środowiska (wspaniałe wprost sceny z sądu), nie zatracając nigdy chłodnego obiektywizmu i tej ironii, która jest ściśle związana z każdą większą formacją duchową.

Ale w wielkim — bo tak go naprawdę nazwać trzeba — talencie Sadzewicza tkwi cierń, który wskazujwe na grożące mu niebezpieczeństwo. Daremnie w „Niedopyrzu" szukamy jakiejś ogólniejszej idei, jakiejś głębokiej prawdy moralnej, jakiegoś duchowego objaśnienia tragicznych dziejów człowieka. Czy to być może — pytamy zdumieni, aby człowiekiem powodowały jedynie bodźce natury fizjologicznej? Wstręt do wszelkiej nadbudowy metafizycznej pchnął autora ku innej skrajności: materialistycznego traktowania człowieka. Jest to pogwałcenie prawa życia, gdy w bohaterach powieści nie widzimy nawet poczucia tej tragiczności rozdwojenia, dostatecznie silnej, a w „Niedopyrzu" niedość uwydatnionej, obecności ogólnej normy moralnej, rządzącej życiem i będącej podstawowym czynnikiem cywilizacyjnym. I tak się ostatecznie dzieje, że poszukując idei — znajdujemy jedynie zagadnienie psychologiczne.

Zdumiewa to w autorze, który szuka prawd żywych, który odrzuca gotowe formułki myślenia i wzruszania, który — jednym słowem — ma w oczach własną wizję świata. Jakże może nie dostrzec, że fakty w życiu psychicznym są zagadnieniem cywilizacyjnym, a pogłębieniu świadomości intelektualnej towarzyszyć musi zawsze wyższy szczebel uduchowienia. Inaczej — sztuka staje się zabawą w cienie, a cienie, choćby najbardziej wydłużone, nie są jeszcze dramatem. Dramatem jest samo życie, dostatecznie bogate, aby się w nim mieścił i czynnik duchowy. W ukazanym nam przez Sadzewicza realistycznym obrazie świata brak jest tedy rozwiązań pełniejszych. Autor używa całego zespołu środków pomocniczych, aby nam oświetlić zagadki od strony fizjologicznej i psychologicznej, ale myśl zasadniczą swego utworu ukrywa. Są to pobożne praktyki w kościele, opuszczonym przez Boga.

Tak tedy powieść Sadzewicza budzi w nas dość różnorodne uczucia. Jest to niewątpliwie manifestacja wielkiego talentu i wielkich możliwości twórczych. A zarazem czujemy w „Niedopyrzu" jakiś brak, który sprowadza tę świetną powieść do studium realistyczno-obyczajowego. I z tym się pogodzić nie możemy.

W programie literackim Sadzewicza chcemy widzieć tęsknotę do ideału, cechującą pisarzy wielkich. Bo ten talent zmarnować się nie może!

Don Kichot.

Produkcja „Społem"

na Międzynarodowych Targach Poznańskich

Wydział produkcji „Społem" na Międzynarodowych Targach Poznańskich wystawia w 1948 r. całą społemowską produkcję towarową. Wystawione eksponaty mają charakter handlowy, t. zn., że mogą być obiektem tranzakcyj handlowych krajowych i zagranicznych. Obsługa informacyjno-handlowa stoisk Wydziału Produkcji w pawilonie „Społem" będzie wykonywana przez dobrze zorientowanych w całokształcie spraw technicznych i handlowych pracowników Wydziału Produkcji, a ponadto przez pracowników Okręgowego Oddziału Spożywczego „Społem" w Poznaniu. Tranzakcje zagraniczne załatwiać będą specjalnie delegowani pracownicy Wydziału Handlu Zagranicznego „Społem".

Niezależnie od pawilonu „Społem" będzie czynny specjalnie wybudowany kiosk do sprzedaży detalicznej produktów z marką „Społem". Odpowiedzialność za należyte prowadzenie kiosku przyjął na siebie Okręgowy Oddział Spożywczy „Społem" w Poznaniu. Stronę techniczną sprzedaży w kiosku wykona Spółdzielnia Spożywców „Zgoda" w Poznaniu.

Magazyny Okręgowego Oddziału „Społem" w Poznaniu są obficie zaopatrzone w cały asortyment towarów produkowanych przez „Społem".

W dążeniu do spopularyzowania towarów z marką „Społem" i wciągnięcia wszystkich Spółdzielni z terenu miasta Poznania do współpracy nad propagandą i zbytem produkcji własnej Okręgowy Oddział Produkcji przy Delegaturze Zarządu „Społem" w Poznaniu zainicjował konkurs Wystaw Sklepowych w sklepach spółdzielni w Poznaniu. W następstwie konferencji i dyskusji na ten temat charakter konkursu został poszerzony przez uwzględnienie w ramach tego konkursu czystości i estetyki wnętrz w sklepach. Dążeniem poznańskich spółdzielców jest by piękny pawilon „Społemowski" ustokrotnić w oknach sklepowych całego miasta. Ponadto pragną podnieść stopień zainteresowania spółdzielni i konsumentów produkcją spółdzielczą, poprawić wygląd zewnętrzny wystaw i sklepów, podnieść w tych sklepach jeszcze wydatniej warunki higieny i estetyki.

W okresie trwania Targów Wydział Produkcji „Społem" wystąpi z wszech stronną reklamą w prasie poznańskiej, radio i kinach. Niezależnie od tego umieszczona zostanie bardzo obszerna wzmianka o produktach „Społem" w „Informatorze Międzynarodowych Targów Poznańskich", a następnie w „Biuletynie" Targowym", wydawanym w kilku językach.

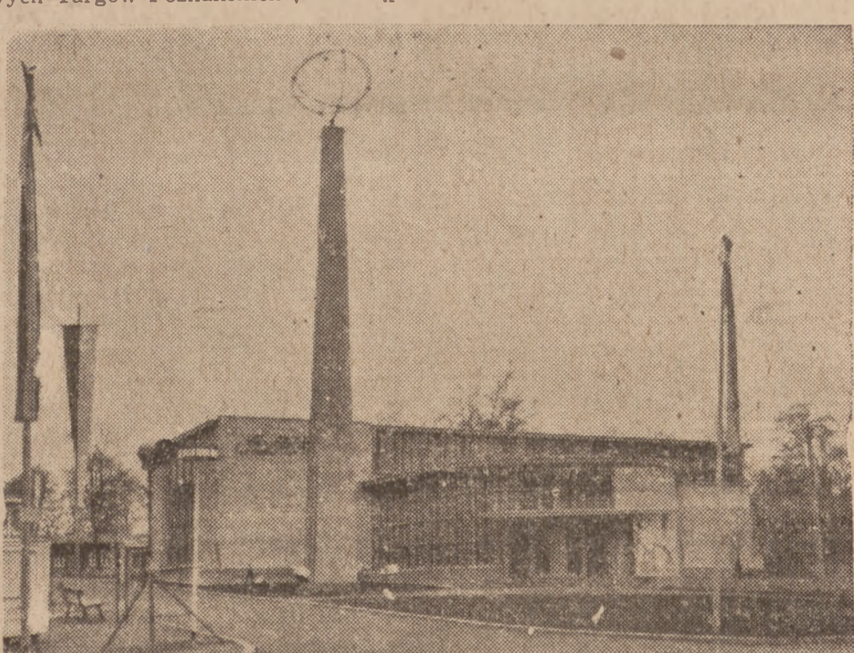
Wycieczki pracowników spółdzielczych z całej Polski winny zgłaszać się w Delegaturze Zarządu „Społem" w Poznaniu ul. Czerwonej Armii 12 w celu otrzymania kwater. W gmachu Delegatury czynna będzie stołówka dla pracowników spółdzielczych. Zachęcamy wszystkich pracowników spółdzielczych do przyjazdu na Międzynarodowe Targi Poznańskie w celu zapoznania się z dorobkiem przemysłu w Polsce i osiągnięciami spółdzielczości na tym odcinku.

O poważnych osiągnięciach Wydziału Produkcji „Społem" mówią rezultaty pracy za rok 1947. Plan produkcji wykonano w 119 proc. Wypracowana masa towarów w artykułach spożywczych wynosiła 35 tys. ton, w artykułach nie spożywczych — przeszło 2.000 ton. Obrót z około 2 miliardów zł. w 1946 r. wzrósł do ok. 5 miliardów zł. w 1917 r. Produkcja „Społem" pracuje rentownie.

Po okresie trudności organizacyjnych w latach 1945 i 1946 obserwujemy w 1947 r. postęp na wszystkich odcinkach produkcyjnej pracy „Społem", t.j. w zaopatrzeniu fabryk, wydajności, rentowności, sprawozdawczości, jakości produkcji towarowej i estetycznego wyglądu opakowań towarów gotowych. Dążeniem „Społem" jest zaopatrzenie najszerszych warstw konsumentów Polski w duże ilości towarów o wysokich wartościach odżywczych i wyprodukowaniu masy tych towarów na eksport.



Wejście do pawilonu „Społem" na Targach Poznańskich



Pawilon „Społem" na Targach Poznańskich.

„TYDZIEŃ" MOŻNA PRENUMEROWAĆ PRZEZ LISTONOSZA I POCZTĘ

Pamiętajcie Drodzy Czytelnicy, że od terminowego opłacenia prenumeraty zależy wydawanie pisma, gdyż całkowity ciężar wydawnictwa ponosimy na własnych barkach.

Czas opłacić prenumeratę na miesiąc maj na konto P.K.O. Warszawa I-4766.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Premie dla Stałych Czytelników »Tygodnia«

Pomiędzy stałych prenumeratorów naszego pisma, nie zalegających w opłacie rozlosowanych zostanie co miesiąc

50 książek

Pierwsze losowanie w pierwszych dniach maja b. r.

Administracja »Tygodnia«

ZDJĘCIA NA KONKURS FOTOGRAFICZNY „TYGODNIA"

NASZ SKARB NAJWIĘKSZY DZIECKO

PRZYJMUJEMY TYLKO DO DNIA 1 MAJA 1948 R.

Wszystkie zdjęcia nadesłane w terminie będą zamieszczane w „TYGODNIU". Przypominamy, że dla wzięcia udziału w Konkursie należy wyciąć poniższy kupon i dołączyć go do fotografii.

Od 1 maja zamieszczać będziemy kupony plebiscytowe i podamy warunki głosowania.

Jako nagrody Redakcja przeznacza:

1. nagroda — zł. 25.000 i tytuł:

«NAJMILSZE DZIECKO TYGODNIA»

2. nagroda — zł. 15.000 3. — zł. 10.000

10 nagród po — zł. 1.000,

50 nagród książkowych oraz szereg dalszych, które podamy po 1 maja rb.

Fotografie zdobywców trzech pierwszych miejsc będą reprodukowane na naszych okładkach. Ponadto FOTO - HOLLYWOOD — Warszawa — Al. Gen. Sikorskiego 52 — przeznacza dla laureatów konkursu następujące premie:

1) dla zdobywcy 1 miejsca — 12 zdjęć pocztówkowych i portret,

2) dla zdobywcy 2 miejsca — 12 zdjęć pocztówkowych,

3) dla zdobywcy 3 miejsca — 6 zdjęć pocztówkowych.

UWAGA! Fotografie bez kuponu nie będą zamieszczane.

Kupon Nr

(wstawi Redakcja)

1. ....

Nazwisko i imię dziecka

2. ....

Adres

3. ....

Jaki podpis pod fotografią ma być zamieszczony — wypełniają Rodzice.
Wyciąć i dołączyć do fotografii.

O NIEDŹWIEDZIACH W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Niedźwiedź był od dawna na równi z turem i żubrem, jednym z najpotężniejszych zwierząt w puszczy Białowieskiej. Dochował się tutaj niemal do końca 19 wieku. W starych kronikach napotykamy wzmianki o różnych wypadkach, które wydarzyły się podczas polowania na tego zwierza. Gdy rohatyna i oszczep, zostały jako broń myśliwska złożone do lamusa, a człowiek zaczął posługiwać się bronią palną, na niedźwiedzia w puszczy przyszedł czas zagłady. Pomiędzy rokiem 1873 i 1878 zabito w puszczy ostatnie trzy niedźwiedzie. Do dziś dnia jednak żyją tutaj jeszcze w tradycji ustnej wspomnienia o żyjących tu dawniej niedźwiedziach — głównie jako szkodnikach bartnych.

W roku 1937 Administracja Lasów Państwowych powzięła decyzję przywrócenia niedźwiedzia w prawiecznej kniei polskiej. Niełatwe to zadanie zostało wykonane w sposób następujący:

Na obszernej polanie, w lesie ustawiono wielką specjalnie w tym celu zbudowaną dwuprzedziałową klatkę z dwoma barłogami w postaci drewnianych przybudówek. Następnie z poznańskiego ZOO przywieziono do Białowieży koleją w wielkiej odpowiednio skonstruowanej skrzyni drewnianej szczenną niedźwiedzicę — Lolę. Skrzynię transportowano do puszczy końmi, po czym wpuszczono Lolę do jednego z przedziałów klatki. Zmęczone zwierzę przez kilka dni wypoczywało po podróży.

W trzy tygodnie później wpuszczono do drugiego przedziału klatki 4 młode niedźwiadki, zakupione w Rosji za pośrednictwem Warszawskiego ZOO.



Wypoczynek w puszczy.

Niedźwiednicy osadzeni na zbudowanej w pobliżu klatki „Niedźwiedziówce" sprawowali opiekę nad niedźwiedziami. Z rana gotowali dla nich krupnik na wołowinie, w południe i przed wieczorem dawali im mleko z miodem, suchary, marchew, jabłka i bezlistne łodygi czernic. Podczas czyszczenia klatek zamykano zarówno Lolę jak niedźwiadki w barłogach.

Lola oszczeniła się w końcu stycznia 1938 r. Podawano jej wtedy przez wzierniki do barłogu mleko z miodem. Dochodzące z barłogu odgłosy, przypominające warkot motorków, które wydawały młode podczas ssania matki, wskazywały, że jest ich dwoje. Do klatki weszły a raczej wytoczyły się, jak puszyste kulki, po raz pierwszy z matką w pierwszych dniach kwietnia. Wtedy nastąpił moment, kiedy zdecydowano obdarzyć wolnością cztery nie dźwiadki z sąsiedniego przedziału klatki.

W obecności doradcy hodowli, Dyrektora Warszawskiego ZOO, Doc. Dr. J. Żabińskiego, wypuszczono je z klatki. Z radości wskakiwały na ludzi, wyprawiały niesamowite harce, z szybkością wiewiórek wdrapywały się na drzewa, usiłując wzajemnie ściągać się na dół.

W pobliżu klatki wykładano im pożywienie, z którego jednak rzadko korzystały, znajdując pod dostatkiem naturalnego pokarmu w postaci zeszłorocznych jagód żórawiny, młodych pędów brzózek; świeżo ulistnionych łodyg czernic, mrówek, które chętnie wylizywały z rozkopywanego przez siebie mrowiska lub z wnętrza starego pniaka oraz innych owadów. Zmęczone po zabawie lub najedzone do syta wypoczywały lub spały na murawie leśnej. Nadano im imiona: Grubasek, Ryży, Białka i Czarna. Niestety były zanadto oswojone z ludźmi, co stało się wreszcie przyczyną ich zguby. Zwiedzający Puszczę, a także włościanie i robotnicy leśni przy spotykaniu niedźwiadków, pomimo zakazów wabili je do siebie, bawili się z nimi i karmili smakołykami. Niedźwiadki zaczęły w końcu odwiedzać osady leśne i broić tam w niebywały sposób. Opiszemy tutaj jedno z takich odwiedzin.

Ryży zakradł się na gajówkę w chwili, kiedy na osadzie była obecna tylko żona gajowego. Wracała właśnie z obory, od rannego udoju krów, gdy nagle usłyszała za sobą szmer. Odwróciwszy się ujrzała niedźwiadka, który szedł w ślad za nią. Przerażona porzuciła wiadro z mlekiem, uciekając do gajówki. Miś zaczął chłeptać rozlane mleko, a gdy wsiąkło w ziemię jął drapać ją pazurami, szukając pod powierzchnią murawy smakowitego płynu. Potem podszedł do okna gajówki, wspiął się na tylne łapy i przywarłszy pyskiem do szyby stłukł ją i przez otwór przedostał się do wnętrza budynku. Żona gajowego zamknęła się w sąsiednim pokoju, zatarasowując za sobą drzwi i przez dziurkę od klucza obserwowała dalsze wyczyny niedźwiadka. Miś znalazł mleko w drugim wiadrze, wyciągnął je na środek pokoju, zalewając przy tym podłogę, wsadził łeb do środka i wyżłopał mleko. Potem usiadł na podłodze, chwycił wiadro przednimi łapami, uniósł je do góry, następnie przechylił, usiłując wlać mleko do rozwartej paszczy, oblał się nim. Odrzuciwszy więc ze złością wiadro, otrząsnął się i zaczął myszkować po pokoju. Tymczasem żona gajowego wybiegła cichaczem po pomoc do nadleśnictwa, skąd zatelefonowała do Białowieży. Personel łowiectwa wraz z autorem niniejszej pogadanki, wyjechał samochodem na gajówkę. Gdy samochód zatrzymał się na miejscu, otworzyły się drzwi gajówki i ujrzeliśmy stojącego w nich niedźwiadka z kawałem słoniny w pysku. Spłoszony okrzykami radości zebranego w międzyczasie tłumu ciekawych, podbiegł do rosnącej w podwórku brzozy wdrapał się na nią i znalazłszy się na drzewie zabrał się najspokojniej do pożerania swojej zdobyczy. Gdy tłum rozszedł się, zwabiliśmy niedźwiadka na dół, po czym został umieszczony w klatce i przewieziony na „Niedźwiadziówkę".

Wkrótce potem Czarną zabito we wsi, o Białce zaginął słuch, a Ryży, jako niepoprawny szkodnik, został złapany i odesłany do warszawskiego ZOO. Utrzymał się w puszczy tylko Grubasek, który przeszedł ciężką chorobę na skutek dotkliwego pobicia go przez klempę Baśkę i dozorcę, w rezerwacie łosi dokąd zakradł się i wypił mleko, przygotowane dla łoszaków.

W początkach maja małcy Loli, wychodzili już z klatki do lasu. Była to para Jaś i Małgosia. Bawiły się ze sobą, jak małe dzieci, huśtając się nieraz na zwisających gałęziach świerku.

W czerwcu przywieziono do Puszczy i osadzono w próżnym przedziale klatki cztery inne niedźwiadki w wieku od półtora roku do dwóch i pół lat. Po miesiącu trzy młode zostały wypuszczone na wolność. Zachowywały się tak samo jak pierwsza czwórka i spotkał je taki sam los — po pewnym czasie wszelki słuch o nich zaginął,



Oswojona niedźwiedzica.

gdyż zostały prawdopodobnie pozabijane w czasie wykradania żywności w zagrodach wiejskich.

Jaś i Małgosia rosły. Gdy nie mogły już przecisnąć się pomiędzy prętami klatki, pręty odgięto w dwóch miejscach, by umożliwić niedźwiadkom dalszy kontakt z matką. W końcu lata postanowiono młode odłączyć od Loli. Były już bardzo samodzielne. Nie zawsze wracały na noc do klatki i z dostarczanego pożywienia nie korzystały prawie zupełnie. Pręty w przejściach przygięto, uniemożliwiając im wchodzenie do klatki. Zaskoczyło to zarówno Lolę jak i parę młodych. Siedziały przy klatce przez kilka godzin, próbując robić podkop. Wreszcie odeszły. W ciągu kilku dni pogodziły się zupełnie z nowym stanem rzeczy. Odwiedzały jeszcze matkę, coraz rzadziej jednak — raz na 5 — 7 dni. Tak zastała je zima roku 1938—1939. Pobudowały barłogi i ułożyły się w nich na sen zimowy.

Pojawiły się znowu przy klatce w końcu marca 1939 r. Niedługo potym Lolę wywieziono do innego odległego zakątka puszczy. Gdy niedźwiadki ponownie odwiedziły klatkę, nie zastały w niej matki i oddaliły się.

Niekiedy, rzadko jednak odwiedzały w dalszym ciągu miejsce urodzenia.

Nie mając z człowiekiem od urodzenia żadnego prawie kontaktu. Jaś i Małgosia instynktownie unikały ludzi. Wychowała je Puszcza i do niej należały już całkowicie. Ostatnie zdjęcie Małgosi udało się autorowi wykonać w maju 1939 r.



Samotność jest przykra.



Weselej we dwoje.

Z przeciwległego krańca Puszczy, nadchodziły wieści o Grubasku. I on wziął rozbrat z człowiekiem i on należał także do Puszczy.

Wybuchła wojna... Nie wiadomo, jakie losy zgotowała ona Jasiowi i Małgosi i Grubaskowi. Wiadomo natomiast, że obecnie są w Puszczy niedźwiedzie. Nieliczne co prawda — te, które uchowały się od kuli kłusownika — najwyżej 4 — 5 sztuk, ale są. Ich restytucję w Puszczy zapoczątkowaną w Białowieskim Parku Narodowym w sposób opisany w niniejszej pogadance, można więc uważać za fakt dokonany.

Istnieją poszlaki, że duża niedźwiedzica, przebywająca z dwojgiem malców w Białowieskim Parku Narodowym, to Małgosia. Ostatnio spotkano tam całą trójkę niedźwiedzi, zajętą zbiorem orzechów. Potężna niedźwiedzica stała na tylnych łapach, przeginając przed nimi grubą gałąź leszczyny. Dwóch malców — w tych samych pozach co matka — obrywało orzechy, łupiąc je w zębach i zajadając z przejęciem smaczną zawartość twardych łupin.

J. J. Karpiński.

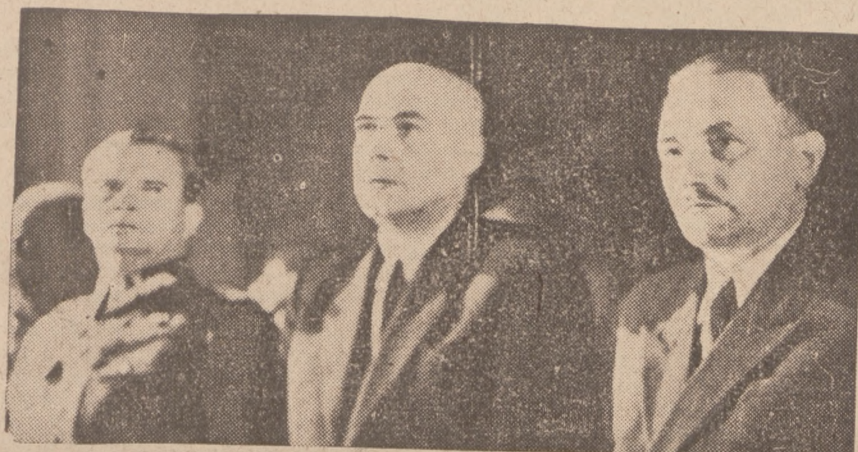


MĄŻ I ŻONA

Kapelusz jeden chciała,
Zmierzyła ich połowę.
„Powiedz mi, który wybrać,
Bo już straciłam głowę".

Mąż, jako że mężczyzna,
A więc logicznie myśli:
„To na co ci kapelusz?"
I wnet ze sklepu wyszli.

Film TYGODNIA



Prezydent Bierut, Premier Cyrankiewicz i Marsz. Żymierski na akademii ku czci gen. Świerczewskiego.



Odsłonięcie pomnika gen. Świerczewskiego na Powązkach w Warszawie.



W dniu 16 kwietnia br. nastąpiło otwarcie mostu pontonowego na Wiśle, łączącego Pragę z Warszawą.



W dniu 12 bm. na moście Poniatowskiego w Warszawie wydarzyła się katastrofa samochodowa, która omal nie zakończyła się tragicznie dla 60 pasażerów autobusu D. który uderzony przez samochód ciężarowy, wpadł na barierę mostu i wyłamał ją. Przytomny szofer uratował życie pasażerom.

Na zdjęciu: autobus w chwilę po katastrofie.

100 WIERSZY O SPORCIE

PIŁKARSTWO nasze a z nim cały sport polski przeżyło w niedzielę radosny dzień. Zwycięstwo nad Czechosłowacją było pierwszym sukcesem w historii naszej piłki nożnej, nadto przyniosło nam cenne dwa punkty w rozgrywkach o puchar Igrzysk Bałkańskich.

Niedzielny sukces był tym bardziej miły, że był niespodziewany. Powszechnie liczono się ze zwycięstwem CSR różnicą co najmniej 2 bramek, ba, jeden z dziennikarzy czeskich powiedział nawet, że drużyna CSR jest w stanie pokonać zespół Polski w stosunku 6:0.

Przeciwnicy przewyższali nas techniką i taktyką, natomiast chłopcy nasi nadrobili brak tych umiejętności ogromnym poświęceniem i ambicją. Graliśmy ze szczęściem i okoliczności tej nie wolno pominąć przy wysnuwaniu wniosków z niedzielnego spotkania. Jakiekolwiek jednak byłyby przyczyny przegranej Czechosłowacji, fakt pozostaje faktem: Polska wygrała mecz z CSR.

Zwycięstwo niedzielne było prawdziwą sensacją nie tylko w Polsce. Spowodowało ono wielkie wrażenie we wszystkich państwach słowiańskich i bałkańskich. Do jakiego stopnia przegrana CSR sprawiła tam wrażenie świadczą o tym telefony do Warszawy z Pragi, Bukaresztu i Budapesztu, zaraz po meczu, pomimo, że słuchano tam transmisji radiowej w językach czeskim i słowackim. Kiedy sprawozdawcy radiowi czechosłowaccy skończyli transmisję z meczu, zapytywano ich z Pragi. czy wynik meczu jest istotnie prawdziwy i czy nie... pomylili się.

Pierwsza bramka dla Polski wywołała niebywały entuzjazm na widowni, a kiedy w 14 minucie prowadziliśmy 2:0, publiczność po prostu szalała z radości. Czesi zdobyli pierwszą i jedyną bramkę dopiero w 59 minucie meczu, ale mieli jeszcze wiele czasu do nadrobienia. Kiedy w 83 minucie spotkania Polska zdobyła trzecią bramkę stało się już oczywiste, że mecz wygraliśmy i żadna siła nie pomogłaby Czechom uzyskać w ciągu pozostałych siedmiu minut trzech bramek, potrzebnych im do zwycięstwa.

Zwycięstwo Polski oglądało bezpośrednio 40.000 widzów. Tylko tyle mógł pomieścić Stadion WP. Gdybyśmy mieli stadion na 100.000 widzów, w niedzielę byłby komplet.

Nie mniej, niż zwycięstwo cieszy nas organizacja imprezy, która mimo tak ogromnej ilości widzów, była wzorowa. Dwie imprezy w ciągu tygodnia: mistrzostwa bokserskie Polski i mecz piłkarski z Czechosłowacją były dowodem, że potrafimy organizować wielkie imprezy i, że wyszliśmy pod tym względem z impasu, który ostatnio był niezmiernie dokuczliwy i wręcz przykry.

Publiczność zachowała idealny wprost porządek, który runął niby domek z kart wraz z ostatnim gwizdkiem sędziego. Boisko zalała fala widzów, której nikt już nie miał zamiaru powstrzymywać i której nie opanowałaby żadna siła. Setki i tysiące osób znalazło się w mgnieniu oka na zielonej murawie boiska, aby być jak najbliżej tych, dzięki którym setki tysięcy przeżyło radosny dzień.

W obliczu zwycięstwa nad CSR, dotkliwa porażka Krakowa z Pragą i fatalna Warszawy z Morawską Ostrawą przeszły u nas bez większego echa.

Z. Weiss



Na zdjęciu od lewej: kpt. drużyny czeskiej — Bican, sędzia radziecki — Łatiszew i kpt. drużyny polskiej—Parpan



Moment pod bramką. Bramkarz Rajman wyłapuje centrę Cieślika.



Drużyna polska przed meczem

Stanisław Maria Saliński

BENIAMIN



OPOWIEŚĆ Z PODEJRZANYCH MÓRZ

III.

BENIAMIN (ciąg dalszy)

— Czy sądzi pani, madame Gobinot, że ta wizyta ma jakiś związek z brygiem?

Wzruszyła ramionami. — Nie wiem. W każdym razie — na pana najwyższy już czas...

Najwyższy czas! Zmierzali prosto ku werandzie, ślizgając się na rozwilgłej glinie wzgórka. Deszcz wzmógł się i z kasku półcywila ściekały zabawne strumienie wody. Ceratowe pelerynki jego towarzyszy połyskiwały ślisko, jak skóry wodnych płazów.

Musnąłem ustami w przejściu pulchne ramię opiekuńczej karjatydy i wymknąłem się do kurytarzyka. Za sobą słyszałem odgłos łomotania butów, strzepujących glinę na werandzie i tubalne „bon soir, chere madame".

Wpłynąłem niemal poomacku w ciemny kurytarz z nigdy niewywietrzoną zastałną haszyszowego czadu, smużącego się zza drzwi pokoiku Kory. Szedłem na czubkach palców, nadsłuchując czy nie posłyszę jakiegokolwiek odgłosu zza tych drzwi. Nawet przystanąłem na chwilę, tamując oddech. Cisza. Widocznie madame Gobinot nie myliła się: Kory niema. Gdzie ta nieszczęsna włóczy się tak deszcz? A może śpi? Ostrożnie nacisnąłem klamkę i zajrzałem przez szparę w drzwiach. Pusto. Na wąskim tapczanie leżał zwinięty w kłębek „Fon", jej ulubieniec, nieokreślone dziwo zoologiczne, pół-lemur, pół-kot. Zaświecił do mnie zielonkawymi oczami i ziewnął drapieżnie.

Słyszałem szampański śmiech madame Gobinot i jowialne pohukiwania jej klientów. A więc narazie wszystko w porządku i cel przybycia — raczej mimochodem, knajpiany, na osuszkę. Miałem zaufanie do taktu dyplomatycznego madame Gobinot, że gdyby obiektem wizyty owych dżentelmentów byłbym ja, potrafi przynajmniej na krótki czas wyprowadzić ich na dostatecznie płytkie wody. Bajeczna madame Gobinot! O, gdybyż była o połowę młodsza, niższa i chudsza! Jakież to byłoby cudo, z takimi oczami! A może rzeczywiście miała w swych żyłach domieszkę błękitnej krwi Charlemagnów, gdyż mówiła, że te fiołki odziedziczyła po matce i babce.

Dżdżysty mrok rozlewał się coraz szerzej i szybciej. Brnąłem w kierunku ławeczki zanurzony w esencjonalne ekstrakty krzewów i drzew. Włochate pnie palm cuchnęły, jak mokre psy, magnolie wydzielały z siebie namiastkę czegoś szpitalnego — eter czy kreozot? a od ziemi (o, przekoro powonienia!) zalatywało drożdżami. Jedynie z góry smużyło się coś miłego, jak zapach piersi Kory natartych wodą kolońską. Zaraz obok oddychała dżungla wrogo i spontanicznie, ale od strony morza ciągnęło dobrym rzeźkim zapachem dalekich podróży. Zawsze wierne pachniało niezawodnie solą, solą, wiatrem, jodem. Nawet takie nikczemne jak to, rozwalone jak zakisły staw, nawet takie wynaturzone i podejrzane „Moncay Gulf". Z lubością odwróciłem się twarzą w przedświt między magnoliowymi krzewami, w wylot ku morzu. Poza niebytem, nieokreślenie daleko, zaczęło się rubinowe mruganie latarni na cyplu Pakiung, trzy krótkie, trzy długie, trzy krótkie, trzy długie, sygnalizujące gdzieś, że warto na wszelki wypadek trzymać się zdala od raf Pakiung i płycizn. Ba! Jeszcze tak niedawno patrzyłem na to mruganie zupełnie skądinąd — od strony trasy Pakhoi — Tourane, i w innej sytuacji: jako wachtowy pomocnik nawigacyjny z mostku „Ellen" pelengowałem*) punkt Pakiung, trzy krótkie, trzy długie... Fortuna kołem się toczy...

Wspomnienie mostku nawigacyjnego na „Ellen" rozwścieczyło mnie nagle i gwałtownie. Basta! Dość! Trzeba za wszelką cenę wydostać się z tej lisiej jamy albo na „Trahison" i w świat albo — pal licho! — wracam do Hai-Phong i niech mnie zamkną! Niech mnie zamknie ten rudo-wąsal! Niech pokutuję za swoją głupotę i za tych kilka kilo głupiego opium, którego nie umiałem przemycić. Filipiński rum, przełknięty przed kilku minutami zaczynał buzować we mnie energią, desperacją i nadzieją...

Nadzieją, że „Trahison": desperacją, że właściwie nic nie wiem konkretnego o tym przeklętym brygu. Kiedy odkotwicza? A może dziś w nocy (łajby nie lubią popasać na tych wodach), a może wogóle już go diabli wynieśli? Zamiast ględzić z madame Gobinot trzeba było dowiedzieć się, jak jest właściwie, z tym „Trahison", jak szukać mego kartoflarza, czy istnieje jakikolwiek kontakt z brygiem. Że stoi na kotwicy za Pakiung — to mało. Jeżeli tuż za cyplem, jeszcze pół biedy — można te półtorej mili odbyć na wynajętym simpanie albo dżonce, ale jeżeli dalej niż półtorej — zaczynają się terytorialne wody chińskie i żaden simpan tutejszy nie popłynie. Merdre! Zresztą, jak tu wypłynąć z zatoki pod okiem motorówki? Trzeba czekać, aż się wymiecie stąd.

Deszcz ustał nagle, jak uciął nożem i wszystko dookoła naraz przycichło i przyczaiło się. W pobliskiej kępie palm chrobotał i piszczał latający pies, prawdopodobnie borykający się ze swymi namokłymi skrzydłami, niezdolny ruszyć do lotu. Nad ziemią tu i ówdzie zaczęły migotać świetliki, a ledwie wyczuwalny powiew powietrza zniósł lazaretowy zaduch magnolii. Z baru dolatywał tercet męskich głosów, przecinany perlistym śmiechem madame Gobinot. Maurycy!... Zdawało mi się, że wśród męskiego buczenia głosów słyszę i jego tenorek. Ostatecznie, niczym właściwie nie ryzykując, mogę obejść budynek „Paradisu" dookoła i sprawdzić niepostrzeżenie przez okno, czy Maurycy wrócił i jak wygląda sjesta przybyszów.



rys. Wacław Siemiątkowski.

... w mglistym świetle lampki, wiszącej w kącie, madame Gobinot królowała pysznie nad ladą...

Wstałem z ławeczki i w kilkunastu ostrożnych krokach okrążyłem magnoliową kępę, skradając się ku werandzie. Już bliski celu zahaczyłem kapturem water-proofu o wystającą gałąź i soczysta fontanna kropel trysnęła mi w twarz. Skoczyłem odruchowo naprzód i pierś w pierś zderzyłem się z nieruchomą postacią, przyczajoną w zupełnej ciemności. Do licha! Kto?

— Tuan trzeba cicho — powiedział nosowy półgłos z mroku, — Nie trzeba robić szum-szum.

Poznałem głos natychmiast. Zaprzyjaźniony. Stary złotnik z uliczki na lewo, zresztą jedyny bodaj krajowiec w Moncay, operujący kilkunastu prymitywnymi słowami po francusku, gdyż czeladnikował kiedyś w Sajgonie.

— Kuang?

— Oui, Kuang. Trzeba mówić cicho-cicho, tuan.

— Co tu robisz, Kuang? — zapytałem już szeptem. Niepotrzebnie szeptem, gdyż oto zaczęły się cykady. Jedna, druga, sto, dziesięć tysięcy! Więcej i więcej. Noc, tak przeraźliwie milcząca dotąd, rozedrgała się natychmiast piekielną muzyką, od której zaświdrowało w uszach. Wybuchło i ucichło. Sekundy pauzy i znów jakiś ich cykadowy meteorolog - kapelmistrz dał cichy znał, że deszcz ustał conajmniej na kwadrans i można grać dalej śmiało. Zagrali, jakgdyby świat cały był jednym wielkim tartakiem.

— Moja pilnować mało-mało, tuan, — odpowiedział z akcentem poufałej konspiracji. Wiedział, że go ani nie zadenuncjuję ani skarcę za podglądanie prywatnego życia państwa Gobinot. Przysiągłbym, że uśmiechnął się ku mnie ironicznie, z mizerną satysfakcją krajowca, który nareszcie znalazł się na równej stopie z białym, jednakowo przyczajonym po tej stronie szyby, zamiast siedzieć wśród władców i panów świata po tamtej.

— Kogo, Kuang?

Jakgdyby zdziwił się mojej tępej niedomyślności. Nachylił się dyplomatycznie.

— Do przystani przyjść łódka-motor — poinformował rzeczowo.

— No, to co?

— Przyjść łódka-motor — powtórzył dobitniej, poprzez furiozo cykadowych skrzypiec.

— Ja wiem, Kuang. Ale powidz mi co innego... Za Kampiung jest bryg. Wiesz?

— Oui, tuan. Ładować kopra.

— A wiesz, kiedy odpływa?

Dyplomatycznie przemilczał znów. Widocznie miał swoje powody, aby nie wiedzieć. O tyle znałem już mentalność tych nędznych Malajów, że wiedziałem o bezcelowości powtórnego pytania na ten sam temat, skoro za pierwszym razem nie otrzymało się nań odpowiedzi. Chrząknąłem.

— Tss, tuan — ostrzegł zaniepokojony, bo oto któryś z gości madame Gobinot ukazał się niespodziewanie jak duch na ganku. Duch zrobił krok naprzód i na ciemnym tle drzew zarysował się kopulasty cień kasku, inspektora Borsaca.

Stanął nieruchomo przy barjerze i zastygł, nadsłuchując czegoś czy wypatrując. Gwizdnął leciutko i melodyjnie. Rubinowy ognik dalekiego Kampiung mrugał tuż nad owalem kasku swoje ostrzegawcze trzy krótkie i trzy długie i właśnie ten niezmienny co do sekundy, matematycznie pulsujący rytm soczewek nadawał postaci na werandzie coś szczególnie tajemniczego i złowróżbnego. Czego nadsłuchiwał w tonkińskich ciemnościach, których nie przebije żadne oko. Poco pogwizdywał? Melodyjka z „Wesołej Wdówki" nabierała tonacji groźnego sygnału dla zaczajonych wokoło patroli. Cykady umilkły na komendę i zaraz nanowo zaszeleściły deszcz, wzmagając swe szerokie szeleszczące crescendo. Wysoko pisnął, nierealny nocny ptak, jakgdyby w odpowiedzi na katastrofalny sygnał z werandy, że są gotowi. I nawet Kuang, zaszyty obok w mroku, stał się podejrzany ze swym przyczajeniem i nieobecnością. A może jest również funkcjonarjuszem policji? Odrobiną otuchy zabrzmiał w tej chwili jedynie śmiech madame Gobinot zza uchylonych drzwi, coprawda odrobinę zanadto szumny. Brudno - żółta oleista smuga światła od okienka wtapiała się już zaraz w magnoliowy krzak, który wyglądał w tej iluminacji niczym astral. — Do licha, mon ami — dodałem sobie odwagi — jakby nie było, musisz stąd wiać, z tej wariackiej dziupli, bo tu się nerwowo wykolejesz zupełnie...

Ciche ciurkanie pod barierką werandy rozwiało nagle aurę grand-guignolu. Pan inspektor ani nad słuchiwał ani wypatrywał, lecz po prostu załatwiał banalną fizjologiczną czynność. Uczłowieczył się odrazu i urealnił. — Voilà, — skonstatowałem w duchu z satysfakcją — oto przykład, że nie należy nigdy poddawać się przedwczesnej panice. — Inspektor Borsac cofnął się ku drzwiom baru z westchnieniem ulgi, skrzypnęła podłoga werandy, rozszerzyła się i zwęziła smuga światła. Trzask zamykanych drzwi. Teraz mogliśmy zbliżyć się do okna.

W mulistym świetle lampki wiszącej w kącie madame Gobinot królowała pysznie za ladą. Naprzeciwko niej, plecami do okna, siedziała załoga motorówki, rozgoszczona na dobre. Pozdejmowali peleryny, mundury i kepi, które leżały obok na stoliku, a tylko inspektor Borsac pozostał dlaczegoś w kasku. Na ladzie stało kilka butelek. Lecz co mnie najbardziej zdziwiło: Kora! Siedziała za ladą obok madame Gobinot i nawet stąd, przez zamazaną szybę i całą długość rajskiej sali widziałem błysk jej olśniewających zębów, gdy mizdząc się klarowała coś inspektorowi.

Ha! Gdybym wiedział, że jest w domu wolałbym przeczekać ten policyjny nalot w jej pokoju, niż moknąć, jak kura na deszczu. Nie to jednak było ważne, zastanawiającym było to, że raczyła wziąć udział w soirée. Jeszcze wczoraj oświadczyła przecież madame Gobinot, że nie jest już jej personelem i nigdy więcej noga jej nie postanie ani za ladą ani na parkiecie. Jest tylko sublokatorką państwa Gobinot, gdyż nie zamierza mieszkać w jakiejś malajskiej chlewni, lecz niema już nic wspólnego z „Paradisem", mieć nie będzie i wogóle — wyjeżdża w świat. Starałem się wyperswadować Korze, gdy powtarzała mi swój dialog z madame Gobinot, że świat jest piękny i wielki, lecz straszny i wcale w nim żyć łatwo nie jest. Powiedziała, że to głupstwo i że napewno wyjedzie, naprzykład do Hai-Phong. No, skoro Hai-Phong jest jej zdaniem, szrokim światem...

Słowem, nie miała mieć nic wspólnego z „Paradisem", a oto teraz jakgdyby nigdy nic — nalewa inspektorowi z zielonej butelki, mizdrzy się, śmieje, zaraz nakręci gramofon i zatańczy z którymś z niespodziewanych miłych gości.

Zwariowana, śliczna Kora. Jedyne, co będę pamiętał z malarycznego Moncay nad podejrzanym morzem — podejrzane śliczne dziwo, Korę. Będzie naprawdę szkoda, jeżeli umrze za miesiąc, jak to przepowiadała madame Gobinot. Rozrzewniłem się. Naprawdę jedyne warte zapamiętania, to Kora. Ona i zwierzęcy przewrotny zapach tonkińskiej dżungli. I te cykady furioso. Ale najważniejsze: wiać stąd!

*) Pelengować — określać kurs statku wg. punktu stałego na lądzie. W danym wypadku — według regularnych wybłysków latarni Cap Pakiung.

Ciąg dalszy w następnym numerze

Józef Bartosik

Bój „Pioruna" pod St. Malô

III

Sekundy wloką się jedna za drugą. Śmiertelna cisza zalega dalocelownik Zdaje się, że nawet przekaźniki przestały tykać. Jeden tylko dalmierzysta oddycha ciężko, „na tempa". OKO wie, że Niemcy są bardzo blisko. Radar trzyma ich na swych ekranach mierzy do nich . Może trochę na prawo, może w lewo od linii lunet, ale nieprzyjaciel tam jest . napewno! OKO czuje, że przez niego patrzą oczy całej załogi 150 ludzi czeka na jego skinienie Jeden sygnał wystarczy by puścić w ruch tryby ogromnej śmiercionośnej machiny artyleryjskiej „Pioruna" .. Działa są załadowane, sprężyny iglic napięte Oczyma duszy oko dostrzega na dnie luków w zenzie komór amunicyjnych odgryte głowy swych ludzi, zadarte ku górze czekające na sygnał „podawać" W jasno oświetlonej centrali zamarły w bezruchu ręce operatorów. spoczywające na korbach stołu Kilkanaście głów z pałąkami telefonów pochyla się nad konżugatorem. Przed czerwoną tablicą rozkazów ogniowych stoi szef ze stoperem w ręku. Tu, w dalocelowniku mniej niż pół metra od niego dłoń celowniczego nerwowo spoczywa na dźwigni odpalania. Stu pięćdziesięciu ludzi zaparło dech.

Sekundy przeciągają się. W umyśle pojawia się obraz pocisku wznoszącego się ponad nieprzyjaciela, powolnym długim łukiem „Oświetlające" zawsze są wolniejsze od bojowych. OKO opędza się pokusom wyobraźni. Zaczyna powtarzać półgłosem prowizorycznie nastawione elementy celu... Za 4, 3, może za dwie sekundy, przestaną one być tajemicą... Ciekawe kogo wtedy zobaczy. „Elblinga" pewnie, bo lotnicy rozpoznali za dnia kilka z nich pod St. Malô. Tylko kto lotnikom może wierzyć? — Nie ma żadnej gwarancji, że nie były to „Narwiki". Na dobrą sprawę może teraz po drugiej stronie ciemności szczerzą ku „Piorunowi" swe głodne paszcze wstrętne, długie lufy niemieckich 6-cio calówek. O dwie, może 3 mile dalej, na brzegu, czają się 9-cio calowe działa z Guernsey Na peryferiach wyobraźni jakiś złośliwy nerwowy dryf niesie wiązkę min zerwanych przez prądy wprost pod dziób „Pioruna"...

Dalmierzysta sapie coraz głośniej Męka ostatnich sekund oczekiwania staje się nieznośna. Tysiąc obaw ciśnie się do mózgu. Tyle rzeczy nieuchwytnych pozostających poza zasięgiem ludzkiej woli, może zadecydować o wyniku walki i o tym kto zostanie przy życiu — „Piorun" czy nieprzyjaciel. W setkach kabli nie trudno o rozluźnienie się jednego drucika Wystarczy by jeden z przekaźników się rozstroił. Przy dziale „3" wszyscy ładowniczowie są zupełnie nowi. Żeby tylko który z nich się nie pomylił przy podawaniu zamiast półpancernego pocisku nie chwycił za oświetlający... Czoło OKO przywiera szczelniej do gumowej osłony... Gdyby nie wojna, za 10 lat dopiero doszedłby do funkcji 1 Oficera Artylerii

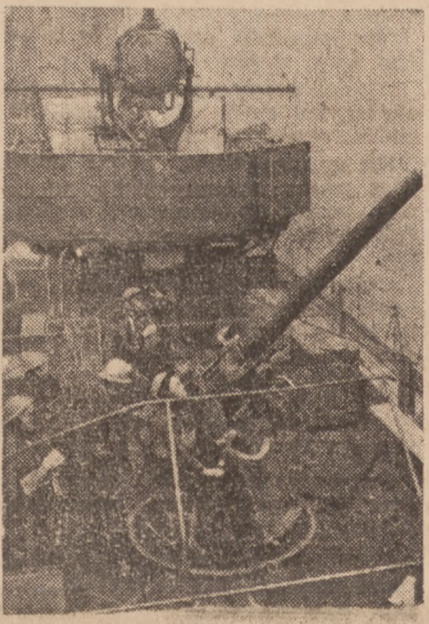
Z dołu, spod lunet rozlega się donośny krzyk celowniczego:

— Jest...

Cicho bez huku i błysku pojawia się nagle na niebie ogromna gwiazda jaśniejsza od wszystkich planet i gwiazd razem wziętych. Światło jej drga różowym odcieniem, przygasa, znowu rośnie na sile, ogarniając wielką połać nieba.

W soczewce, wprost lunety wyrasta wysoka fioletowa ściana okrętu wojennego. Niemiec! . Poświata drga, w załamaniach nieprzyjacielskiego pomostu i waha się na ostrych krawędziach kominów Jednym błyskiem świadomości OKO rozpoznaje zadziersyście kaptury i drugi komin daleko odsunięty za rufę . Patrolowiec klasy „M" . W szalonym tempie pamięć recytuje informacje wbijane do głowy od lat. Maksymalna szybkość... 28... działa 4 calowe... cztery sztuki... W wąskiej szparze soczewki kadłub Niemca ledwo się mieści. OKO odrywa oczy od gumy. Wzrok biegnie ponad lunetę. Całą szerokość wycięcia ogarnia łuna świateł. W lewo od 1 sylwetki rysują się dalsze cienie: drugi... i trzeci... patrolowiec „Piorun" jako dowodzący będzie strzelał do pierwszego... „Ashanti" sam sobie cel znajdzie... Zresztą to nie sprawa OKO...

Wzrok powraca do obiektywu. Oczy szukają przedniej ściany pomostu. Jest cała schowana w cieniu Na rufowej nadbudówce ani śladu poświaty!!... Oko wie co to oznacza. Cel idzie na zbliżenie. Lewa ręka podtrzymuje mikrofon blisko ust. „Kąt



3 calowe działo przeciwlotnicze.

biegu"... „Szybkość celu..." OKO przeciąga słowa, aby ukryć drżenie. W telefonie szef centrali powtarza pośpiesznie komendy. Niemal natychmiast dodaje głośno: „Nastawione". Akcent szefa brzmi ostro na pierwszej zgłosce Z ust OKO pada jeszcze głośniejsze rzucone jak z automatu, krótkie: „Ognia"...

Rozlega się podwójny głos dzwonka Mdły, kołyszący się w przestrzeni czerwony krzyż nadchodzi nad fioletową ścianę. Dłoń celowniczego zaciska się koło dźwigni odpalania. Pada pierwsza salwa burtowa. Wieża zakołysała się w przestrzeni. Głową OKO rzuciło do tyłu. Przełącznik wbił się głębiej pomiędzy żebra. Pokrętło celowniczego z trzaskiem nadrabia przechył. Luneta zatacza w przestrzeni skomplikowane krzywizny...

OKO czuje, że huk tej salwy zdjął mu z serca ogromny ciężar. Wprawdzie bój dopiero teraz się zaczyna dopiero teraz rozstrzygać się będzie los życia i śmierci setek ludzkich istnień, lecz najzaciętsza walka jest lepsza od tej piekielnej męki wyczekiwania... Raz uruchomiona machina artyleryjska robi swoje. I robi to dobrze. Tego jest pewny! Dudnienie pocisków „Pioruna" prujących ciemną przestrzeń wymiata z duszy resztę obaw.

Soczewki lunety rozjaśniają się nagle. Na okręcie niemieckim, nad maskami dział zrywają się ostre błyski. Świadomość OKO sygnalizuje przelotnie mimochodem:... „nieprzyjaciel otworzył na nas ogień"... Obserwacja ta nie budzi w myśli OKO bliższego uczucia... Łatanie dziur nie do niego należy, ani znoszenie rannych... Gdyby w tej chwili jakiś zły demon podszepnął mu, że błysk ten może łatwo stać się ostatnim obrazem jaki jego oczy mają oglądać. OKO zaprotestowałby!... Nie ze względu na siebie... Lecz zbrodnią byłoby rozbijać piękny mechanizm artyleryjski na samym początku boju, — pozbawiać go mózgu i woli we wstępnej fazie wstrzeliwania się... Byłaby to rzecz „nie fair" niegodna rycerskiej tradycji walki..., żart podłego rzędu...

Jasne punkty zbliżają się ku lunecie. Stają się coraz jaśniejsze. Wydaje się, że za chwilę wlezą do soczewek. Zasłaniają już zupełnie pole obserwacji. „Niech to diabli"... Nad głową odzywa się warknięcie buczka... „Czas na upadek" . recytuje przekaźniczy... Oślepiające błyski znikły, podziały się gdzieś bez śladu ..

W lunecie, na powierzchni morza wyrasta nagle rząd strzelistych czarnych kolumn. Na pomarańczową poświatę padają od nich długie, ponure cienie. Fontanny wody sięgają wyżej niż nieprzyjacielskie maszty. Za kolumnami fioletowa ściana znikła zupełnie. „Krótkie" — krzyczy celowniczy.

Wydłużyć celownik — pada automatyczna komenda OKO. Podczas gdy uwaga jego skupia się całkowicie na sylwetce nieprzyjaciela gdzieś w świadomości pojawia się obraz szefa nastawiającego na dole w centrali nowe elementy celownika Oczyma duszy OKO widzi jak nieznacznie, o drobniutki ułamek łukowej wartości, podnoszą się ku górze wyloty wszystkich luf. Umysł jego dokonuje błyskawicznych obliczeń.. Jeżeli salwy upadły za blisko to może nieprzyjaciel nie zbliża się tak szybko jak to przewidywał... Może kąt biegu jest zbyt ostry może oceniona przez niego szybkość patrolowca zaduża. Proces myślowy trwa, pół może trzy czwarte części sekundy Potem nowe elementy spływają po telefonicznym drucie do rzęsiście oświetlonej Centrali. Czekające dłonie poruszają krzywki i tarcze. W chwile potem rozlega się ponowny huk. Nowa salwa 6 dział targa pokładami...

Artyleria fukcjonuje sprawnie, bez zacięć i bez jednego niewypału Załoga może być spokojna o swe głowy! Błysk dumy ogarnia serce OKO. Cały okręt pracuje teraz w takt jego woli. Złożony instrument ludzi i dział gra lepiej niż najdoskonalsze organy... Mądre krzywki konżugatora w mgnieniu oka wypracowują problemy, których nie rozwiązałby w przeciągu miesiąca żaden z mózgów na „Piorunie", ani na tamtym fioletowym pokładzie.

Regularnie, co tę samą ilość sekund odzywa się dzwonek „Pal".

Słychać meldunek: „Cel obramowany". Nieprzyjaciel nie wymknie się teraz z matni. Ponure kolumny wody zacieśniają się coraz szczelniej dokoła niego. Tymczasem świeża wiązka punktów całkowicie oślepia lunety. Robi się jaśniej niż przed tym. Centrala nie słyszy komend. Trzeba je powtarzać. Szefowi nigdy się to nie zdarza. Dopiero teraz OKO zdaje sobie sprawę z piekielnego jazgotu wybuchów. Przez kilka sekund potężne, bliskie detonacje paraliżują zupełnie pracę mikrofonów. Pociski niemieckie wybuchają chyba przy samej burcie... Rany Boskie!:::

Łuna w soczewkach gaśnie nagle. Kolumny wodne układają się równomiernie co kilka sekund po obu stronach fioletowej ściany. W pewnej chwili widać na patrolowcu wybuch. Z nadbudówki rufowej Niemca unoszą się ku niebu płomienie. Nieprzyjaciel pali się. Płomienie szybko rozszerzają sie w stronę dziobu. W spienionej wodzie pożar odbija się szeroką poświatą. DOSTAŁ!

W słuchawkach zgłasza się nowy głos. OKO rozpoznaje dowódcę — „Przenieść ogień na trzeci w szyku okręt"...

W tej samej chwili szarpie „Piorunem" ogromny wstrząs. Blachy wieży zatrzęsły sie dziwnie w takt z dzwonkami. Może które z dział odpaliło przez pomyłkę. Nie, to nie był strzał, Huk był stokroć głośniejszy i bardziej przeciągły. Pokrętło celowniczego kierunku przeskakuje w lewo. Wieża przesuwa się o stopień, może o dwa od pierwszej sylwetki. Fioletowa ściana znika zupełnie z soczewek.

Z dołu ktoś szarpie OKO za rękaw. Wciskając głowę między spirale rury głosowej a splot kabli, tuż pod samą ramą okna przekaźniczy krzyczy:

„Działo Trzy trafione — Park amunicyjny wyleciał w powietrze..."

Resztę meldunku głuszy zapowiedź celowniczego: „Artyleria na celu Nr 2". Nieomal jednocześnie śpiewny szefoski głos dodaje: „Elementy wprowadzone, artyleria gotowa .."

OKO nie ma czasu myśleć o dziale „Trzy". Przed sobą ma teraz innego nieprzyjaciela. Donośne: „Pal" oznajmia, że OKO rozpoczął wstrzeliwać się do nowego celu...

(Ciąg dalszy w nast. numerze)

Wesoły TYDZIEŃ

Fraszki



O MAŁŻEŃSTWIE

Gdy dwoje się zawiodło
Już w okresie miodowym
Związek małżeński wtedy
Jest związkiem zawodowym.

Warszawa kpi

O PIJAKACH WARSZAWSKICH

Pijacy — to dziwni ludzie. Kiedy zasmakują kilka kieliszków, a wódki zabraknie, gotowi wściec się. Kiedy przepiją się, i na drugi dzień czują się fatalnie, często odwracają obwiązane głowy od resztek pozostawionych na stole mówiąc: „już nigdy wódki pić nie będę"!

Piją jednak dalej.

U jednego z takich, co to już nigdy pić nie będzie, znaleźliśmy na biurku oryginalne zaproszenie. Na szczęście instytucja, która zaproszenie to wysłała nie istnieje. Owszem, istnieje, ale w pijanej wyobraźni, p. Wdympijanego albo p. Zagrychy.

Wojewódzki Zw. Alkoholików
w Warszawie
przy ul. Czystej (dawniej Perła 500).

ZAPROSZENIE
dla ob . . .

Wojewódzki Związek Alkoholików ma zaszczyt prosić wszystkich swoich członków i sympatyków od kieliszka na zebranie, które odbędzie się w dniu 15 kwietnia, o godz. 10 rano, w lokalu własnym przy ul. Czystej 500 (dawniej Perła).

Porządek obrad:

1. Zagajenie przy bufecie.
2. Uczczenie pamięci rodziców (taty z mamą),
3. Przemówienie Prezesa, ob. Wdympijanego,
4. Ustalenie budżetu pijanego na rok 1948 — 1949.
5. Ustalenie cen na artykuły wyskokowe,
6. Generalny ochlaj.
7. Bezpłatna rozrywkowa jazda do Rygi,
8. Defilada przez ulice miasta na rzęsach bez pomocy rąk.

Zebranie zaszczyci swą obecnością Generalny Prezes Międzynarodowego Związku Alkoholików, ob. Wyskok.

Wysoki protektorat nad Zjazdem raczyli przyjąć: Generalna Dyrekcja Państwowego Monopolu Spirytusowego, Zjednoczone Browary oraz Dolnośląskie Zrzeszenie Restauratorów. Dla przyjezdnych uczestników oraz członków miejscowych nie mogących znaleźć swych domów zapewnione bezpłatne noclegi w hotelach M. O., przyczym dla członków wyróżnionych pobyt może być przedłużony na czas dłuższy, zależnie od ustalenia Zarządu wspomnianych hoteli.

Na drogę powrotną, na życzenie członków może być udzielony w odpowiedniej ilości zasób skutecznych wykrętów na wypadek spotkania wrogów naszego Zarządu (przełożeni, rodzina, żona).

Sekretarz Zarząd Skarbnik
F. Pijak A. Litral E. Zagrycha

Quas Dobre wychowanie

Nie mogę się pozbyć resztek dobrego wychowania.

Od dziecka ciążyło mi ono ogromnie, utrudniając życie na każdym kroku.

Psie figle, które popełniałem z prawdziwym upodobaniem, budziły ogólne zdumienie.

— Aaa... Taki dobrze wychowany chłopczyk.. — mówiły babcie i ciocie kręcąc ze zgorszeniem głowami.

Czułem się wtedy, jak łotr, który nadużył zaufania bliźnich.

Z wiekiem udało mi się w dużym stopniu z jarzma dobrego wychowania wyzwolić.

Zacząłem wtedy oceniać korzyści, jakie stąd dla mnie płynęły.

Otoczenie przestało się dziwić moim wybrykom.

— Trudno się było czego innego po tym nicponiu spodziewać — mawiano, machając z rezygnacją ręką.

Postępki, które u innych były surowo karcone, w mojej interpretacji traktowno z ciepłą pobłażliwością.

— Jeszcze dobrze, że huncwot gorzej nie nabroił — brzmiała opinia życzliwa.

A ponieważ dbałem zawsze o zachowanie pewnych granic, z czasem zaczęła mnie otaczać powszechna serdeczność, podczas gdy moi dobrze wychowani przyjaciele wili się w kleszczach uciążliwych form, od których najmniejsze odchylenie groziło zabójczą krytyką.

Ale często jeszcze jakieś szczątkowe objawy dobrego wychowania we mnie pokutują.

I najczęściej bywają przez bliźnich fałszywie oceniane.

Jak wczoraj.

Wchodząc do kina, przytrzymałem ciężkie drzwi wychodzącej właśnie damie. Akurat za mną stanęły dwie ładne panienki. Naturalnie, puściłem je przed sobą.

Chciałem podążyć za nimi, ale z przeciwnej strony pojawiła się jakaś para. Dama przeszła a pan zatrzymał się, pochylając się z kurtuazją.

Uważałem, że nie należy pary rozdzielać i przez chwilę certowaliśmy się jak dwaj dżentelmeni.

Wreszcie elegancki pan z ukłonem skorzystał z mojej uprzejmości.

Tymczasem nadeszło kilka osób, wśród których przeważnie kobiety.

Nie mogłem postąpić jak gbur.

Obdarzony wdzięcznym uśmiechem pań, trzymałem drzwi, zastanawiając się jak postąpić wobec towarzyszących im panów.

Wątpliwości te rozstrzygnęli sami, mijając mnie z wyniosłą obojętnością.

Nie potrzebuję dodawać, że byłem tym nieco zirytowany.

Ujemne strony dobrego wychowania ukazały mi się z całą wyrazistością, budząc uczucie głuchego buntu.

Nie mogłem jednak puścić drzwi, gdyż znowu nadeszły panie. Między nimi przeciskali się chytrze panowie, rzucając na mnie triumfujące spojrzenia.

Czułem już lekkie podniecenie, tym więcej, że mogłem się spóźnić na dodatki, za którymi przepadam. O opuszczeniu stanowiska w sposób godny człowieka dobrze wychowanego nie mogło być mowy, gdyż publiczność przybywała gromadnie, a nikomu nie przyszło na myśl, by mnie zluzować.

Jeszcze kwadrans przytrzymywałem przeklęte drzwi, z trudem opanowując dławiącą mnie wściekłość.

Nagle zamknąłem oczy i puściłem drzwi naoślep.

Rozległ się przejmujący krzyk i brzęk stłuczonej szyby.

W zgiełku jaki powstał, słyszałem przykre okrzyki:

— A to cham, panie!...

— Takiego bydlaka warto nauczyć grzeczności!...

— Chyba kijem, panie, bo inaczej nie zrozumie!...

— Żeby tylko nie uciekł!

— A gdzie policja?!

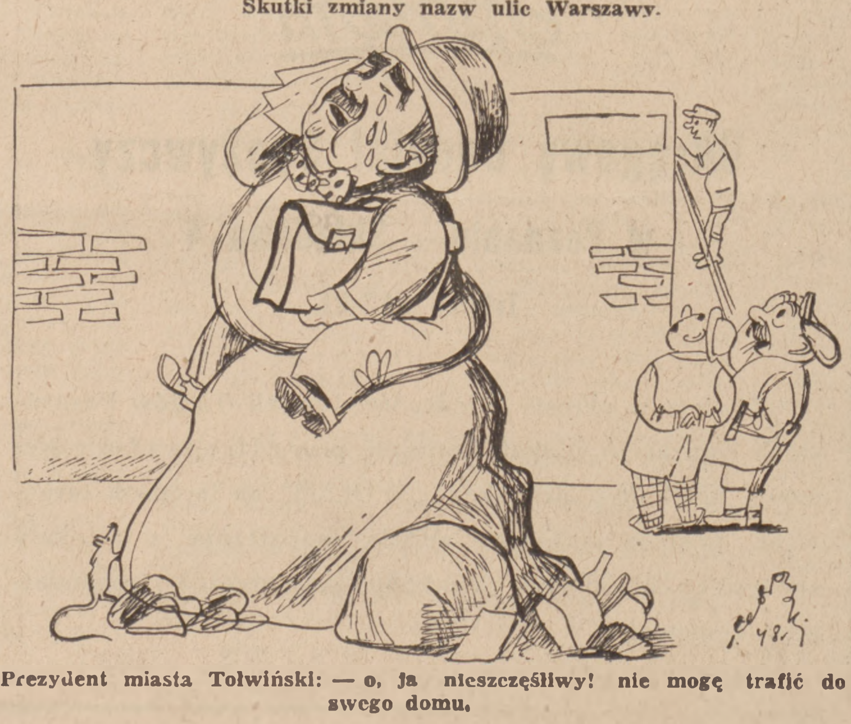
Na szczęście policjant był blisko.

Dzięki temu uniknąłem lynchu.

Teraz mam sprawę o zadanie umyślnych obrażeń cielesnych dwu damom oraz o rozbicie szyby.

Był to mój ostatni popis dobrego wychowania.

Skutki zmiany nazw ulic Warszawy.



Prezydent miasta Tołwiński: — o, ja nieszczęśliwy! nie mogę trafić do swego domu.

SKLEROZA

W ubiegłym tygodniu nagrodę za „Sklerozę" otrzymał P. Cieciera Florian w postaci książki M. Sadzewicza pt. „Oflag".

ŻABOM NA POŻARCIE

Ogrodnik udzielający „odpowiedzi ogrodniczych" w „Rolniku Polskim" wyhodował w nr 38-77 kilka niezwykłych kwiatków. Pisze on:

„Dojrzałe truskawki mogą zjadać gołe ślimaki".

A czy gołe ślimaki mogą zjadać dojrzałe truskawki? Oraz, czy truskawki mogą wrąbać ślimaka, który jest trochę ubrany?

Następna rada jest typu propagandowego:

„Zachęcamy żaby do przebywania w truskawkach, bo one żywią się ślimakami".

W jaki sposób zachęcamy żabusie? Czy wystarczy mały afisz, ustawiony wśród grządek truskawkowych? A na afiszu taki np. sloganik: „Żaba mędrsza jest od raka — Gdy na obiad żre ślimaka"? A może jednak doradzić żabom, żeby zeżarły autora „odpowiedzi ogrodniczych" w „Rolniku Polskim"? (Nadesłał: Cieciera Florian z Rwekowa).

KAŻDY PIŁKARZ — PIĘŚCIARZEM

Tajemnicę sukcesów czeskiego piłkarstwa wyjaśnia notatka sprawozdawcza z meczu Nusle — Polonia, zamieszczona w nr 87 „Robotnika". Notatka donosi:

„Relacje z dwóch występów Nusle w Łodzi, które poprzedziły przyjazd tej DRUŻYNY PIŁKARSKIEJ do Warszawy, zgodnie twierdziły, iż „Nusle" aczkolwiek formalnie należy obecnie do II Ligi, jednakże umiejętnościami PIĘŚCIARSKIMI nie wiele ustępuje czołowym drużynom czechosłowackim.

I spróbuj tu, biedny człowieku, odebrać takiemu pepiczkowi piłkę. Ty zgrabnym, przepisowym ruchem nogi wybierasz mu piłeczkę i chcesz rwać do ich bramki, a tu ci taki „Nuslak" zasuwa prawego sierpowego i zamiast do bramki lecisz na ziemię.

(Nadesłał Jan Cichowicz z Rawy Maz.).

ILE BYŁO LITRÓW

Wzmianka w nr. 95 (206) „Gazety Zachodniej" na temat kolonii leczniczych dla pomorskich dzieci kończy się nieoczekiwanie:

„Kolonie subsydiuje Min. Zdrowia oraz 7 litrów na odc. 13 — 19, 32 — 52, na dod. M Min. Oświaty".

Zupełnie się nie dziwię, że notatka nie wypadła najmądrzej. 7 litrów może zwalić z nóg nawet byka, a cóż dopiero zabiedzonego człowieka pióra.

(Nadesłał Tadeusz Szalczon z Torunia).

KIEDY ZACZNIEMY ROBIĆ DOBRE INTERESY?

„Kurier Popularny" z 6.6 donosi o transakcji zamiennej, jaka ma być dokonana między Polską a Szwecją. Notatka nosi wymowny tytuł:

„Jeden żubr za cztery łososie".

Już sam tytuł napawa smutkiem, bo to my dajemy żubra za łososia. Co za interes? Powieść by się można z rozpaczy. Chyba, że łososie zaofiarowane przez Szwecję po bliższym przyjrzeniu okazały by się ł o s i a m i.

(Nadesłał Jan Czapka z Łodzi).

NIE DAJMY SIĘ NABRAĆ

W „Życiu Warszawy" z 4.6 znajdujemy wśród „ogłoszeń drobnych":

„4 pokoje wygody, willa, linia EKD do wynajęcia".

Jakieś dziwne „pokoje wygód". Coś to wygląda na „maison de la tolerance". Ale linię EKD bym wynajął, gdyby nie miało kosztować za drogo.

(Nadesłał E.K. z Włoch)

TAJEMNICZE NAPISY NA SZCZĄTKACH MURÓW GETTA

NIEOCZEKIWANE WYNIKI DZIENNIKARSKICH POSZUKIWAŃ

W jednym z popołudniowych pism warszawskich ukazała się ostatnio notatka następującej treści:

„Groźny napis na murze jednego z domów straszy przechodniów wracających do domów ulicą Muranowską. Lękliwsi żegnają się. Odważniej si twierdzą, że „Społem" nic im nie zrobi. Obietnica na murze istotnie nie jest zachęcająca: „SPOŁEM O-PAPIERNICZY". Ciekawe kogo?"

Obok notatki zamieszczono fotografię muru z tajemniczym napisem.

Zaintrygowani, postanowiliśmy rozszyfrować tajemnicę napisu i znaleźć odpowiedź na pytanie niedyskretnego dziennikarza: — Kogo „Społem" ma zamiar... „opapierniczyć"?

W tym celu powędrowaliśmy poprzez ruiny b. getta w kierunku ul. Muranowskiej. W pewnym miejscu, gdzie dawniej znajdował się Plac Muranowski, ujrzeliśmy rzeczywiście na kawałku muru fascynujący napis „Społem" O. Papierniczy", a obok wymalowaną strzałę, wskazującą kierunek. W dalszej wędrówce znów tajemniczy napis ze strzałą. Jeszcze kilkadziesiąt kroków i oto w dali ujrzeliśmy nieoczekiwany widok: wśród pustkowia startej z powierzchni dzielnicy widniał piękny, biały budynek, na szczycie którego umieszczono efektowny napis — „SPOŁEM".

Zagadka tajemniczego napisu została rozwiązana. Okazało się, że w pięknym gmachu przy ul. Stawki 4 mieści się Oddział Papierniczy i Materiałów Piśmiennych „Społem", do którego nie łatwo jest trafić wśród ruin byłego getta. Dlatego trzeba było na terenie zniszczonej dzielnicy zbudować drogowskazy z napisem, który „tajemniczością" swoją zaintrygował dziennikarza.

Oddział Papierniczy i Mat. Piśm. nie zawsze mieścił się w tak efektownym budynku jak dziś. W chwili stworzenia go, tj. 13 maja 1946 r. Oddział liczył zaledwie 3 pracowników i mieścił się w jednym pokoiku przy ul. Szpitalnej 5. Dziś zatrudnia on ponad 70 pracowników, a jego obroty w ub. roku wyniosły ponad pół miliarda zł. tj. ponad 40 milionów zł. miesięcznie.

Do wyników tych trzeba było dojść ciężką pracą. Zanim przystąpiono do odbudowy gmachu przy ul. Stawki 4, trzeba było odgruzować całą ulicę i stworzyć dojazd wśród pustkowi zniszczonej dzielnicy. Była to trudna pionierska praca. Jednocześnie Oddział musiał prowadzić swoją normalną działalność pokrywając zapotrzebowanie na papier i artykuły papiernicze czterech województw, które żądały coraz więcej i więcej towaru.

Dziś Oddział ma najtrudniejszy okres prac za sobą. Placówki papiernicze powstały już we wszystkich województwach. Zadaniem Oddziału jest zaopatrywanie jedynie stolicy i woj. warszawskiego. Hasłem Oddziału jest: „Wszystko dla szkoły, wszystko dla biura".

Asortyment posiadanych na składzie towarów jest olbrzymi i sięga 1.200 artykułów. Podstawowym towarem są artykuły szkolne, jak: zeszyty, bruliony, ołówki, atramenty, stalówki itp. W związku z tym najlepszy sezon handlowy Oddziału to miesiące: sierpień, wrzesień i październik. Kierownictwo Oddziału, posiadające duże doświadczenie i elastyczność handlową, nie zna jednak sezonów martwych. W okresach bowiem zmniejszonego popytu na artykuły szkolne. Oddział rzuca na rynek inne towary bardziej pożądane w tym czasie, jak: zabawki dziecinne, wyroby bakelitowe, galanterię papierniczą itp.

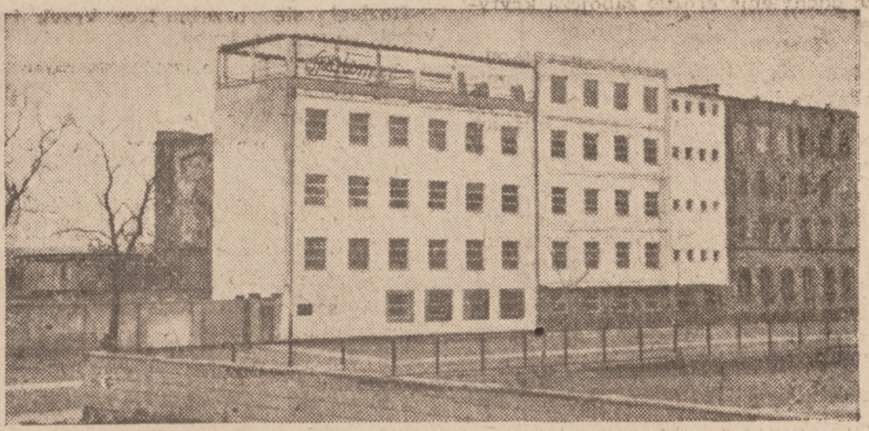
Praca w odbudowanym gmachu Oddziału wyposażonym w nowoczesne urządzenia, odbywa się sprawnie, niemal systemem taśmowym. Liczne gabloty z towarami oznaczonymi numerami, katalogi posiadanych artykułów i prospekty ułatwiają wykonywanie zamówień i usprawniają funkcjonowanie Oddziału. Celem jak największego usprawnienia działalności handlowej, kierownictwo Oddziału wydaje ponadto własny, miesięczny informator, zawierający fachową ocenę sytuacji rynkowej, wykazy towarów i cen, najnowsze zarządzenia władz itp.



Drogowskaz wśród pustkowi getta.



Tak wyglądał gmach „Społem" w chwili, kiedy Oddział Papierniczy brał go w swe posiadanie.



... tak wygląda dzisiaj.

Jeszcze poważniejszym osiągnięciem Oddziału jest opracowany ostatnio katalog dziesiętny dla branży papierniczej, w którym ujęto wszystkie artykuły tej branży w poszczególne grupy. Przejrzysty i dokładny katalog jest zupełną nowością w powojennej Polsce i będzie posiadał wielkie znaczenie w skali ogólno - polskiej. Niewątpliwie przyczyni się on do usprawnienia pracy w biurach i magazynach przedsiębiorstw papierniczych.

Zasadnicze źródła zaopatrzenia Oddziału Papierniczego w towary — poinformował nas kierownik Oddziału Papierniczego p.Tadeusz Kołakowski—to są fabryki i przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze. Dostarczają one Oddziałowi ponad 60 proc. artykułów. Przedsiębiorstwa prywatne zaopatrują Oddział w 30 proc., przy czym procent ten się zmniejsza z każdym tygodniem, gdyż Centralny Zarząd Przemysłu Papierniczego rozbudowuje się wyraźnie i rozporządza coraz większym asortymentem towarów. Jeszcze niedawno np. Oddział musiał kupować w CZPP papier kancelaryjny w całych arkuszach. Dziś towar ten dostarczany jest w stanie pociętym na format znormalizowany A4. Ze źródeł prywatnych Oddział kupuje przede wszystkim galanterię metalową, jak zszywacze, dziurkacze, spinacze oraz galanterię papierniczą.

Głównymi odbiorcami Oddziału są w pierwszym rzędzie księgarnie spółdzielcze, które znajdują się już we wszystkich powiatach. Księgarnie biorą od Oddziału cały asortyment towarów, ze specjalnym uwzględnieniem artykułów szkolnych. Jeżeli któraś z placówek nie posiada środków przewozowych, wówczas Oddział dostarcza jej nabyty towar własnymi samochodami, doliczając koszt transportu. Poza tym Oddział zaopatruje w artykuły papiernicze powiatowe placówki „Społem" i większe spółdzielnie spożywców. Coraz więcej zamówień napływa również od instytucji państwowych i społecznych, które zaopatrują się masowo. Ogółem ponad 80 proc. obrotów Oddział dokonuje ze spółdzielczością i instytucjami państwowymi lub społecznymi. Kupiectwo prywatne natomiast otrzymuje przede wszystkim artykuły dwu fabryk, dzierżawionych przez „Społem": „Iskra i Karmański" w Krakowie oraz S.A. „Majewski" Pruszków.

Zupełnie osobny rozdział działalności Oddziału Papierniczego stanowią tzw. akcje zlecone przez Ministerstwo Oświaty i Ministerstwo Przemysłu i Handlu „Przemysł dla wsi".

Oddział Papierniczy przyjmuje, magazynuje i rozprowadza wszystkie towary zlecone przez oba ministerstwa w ramach zakrojonej akcji jak najtańszego zaopatrywania szkół i wsi. Marża zarobkowa tych obrotów, stanowiących ok. 15 proc. ogólnych obrotów Oddziału, jest minimalna, bo wynosi zaledwie od 120 proc. — 6 proc. W ten sposób Oddział Papierniczy „Społem" oddaje poważne usługi Państwu.

Na zakończenie wizyty w Oddziale Papierniczym „Społem" w Warszawie zwiedziliśmy olbrzymie magazyny papierów przerobionych, artykułów chemicznych, oraz artykułów z akcji zleconych. Różnorodność, jakość i liczba towarów zgromadzonych w magazynach sprawia duże wrażenie i utwierdza w przekonaniu, że Oddział Papierniczy „Społem" jest placówką bardzo pożyteczną.

„DOŻYWOCIE"
NA SCENIE KRAKOWSKIEJ

Mam wrażenie, iż należałoby napisać nowy komentarz do fredrowskiego „Dożywocia". Gdy patrzyłem na ową komedię na krakowskiej scenie — wydawała mi się dziełem niezwykłym, bardzo bogatym i prawie zupełnie nierozpoznanym. Jakże bujna jest tutaj problematyka, jak nie zwykły — prawie romantyczny, a chwilami znów zupełnie nowoczesny — pejzaż duchowy. Rozgrywa się w „Dożywociu" jakiś niesamowity pojedynek dwóch sił. Jedną jest namiętność chciwa i wiecznie łaknąca, zagubiona w swej żywiołowości, przerastająca samą siebie, oszalała, zaślepiona. Jej przedstawicielem jest Łatka, skąpiec molierowski pomnożony o niepokój nowych czasów, wpadający w swe własne sidła, tak bardzo olśniony zdobytym przez siebie dożywociem, że staje się ono jego „idee fixe", zmusza go do nadludzkich wysiłków, do biegu bez wytchnienia, jak balzakowskiego ojca Goriot, lub niektóre postaci z nowoczesnych obrazów filmowych.

Druga siła, apatyczna i bezwładna, ale tak samo zagubiona i absolutna, to Birbancki. Żyje tylko kaprysem, ułudnym nastrojem jednej chwili, nieświadomy swego własnego losu, własnego pożywienia, własnych celów i własnego przeznaczenia. Zgubił nie tylko swe dożywocie, ale i samego siebie. I chwilami zestawienie tych dwóch indywidualności, napozór tak mało znaczących wyrasta do rozmiarów podwójnego symbolu. Oto dwa krańce ludzkiej psychiki: tej, która chce wszystko zdobyć i tej, której właściwie wszystko jest obojętne.

Jak często bywa u humorystów, temat był bardzo bliski tragedii. Ale Fredro nie przekroczył tej cieniutkiej granicy i umiał wydobyć z sytuacji to wszystko, co w niej było niepospolicie zabawne. Łatka, egoista, chciwiec i skąpiec, opiekujący się tak czule właścicielem dożywocia, jakby był jego ukochanem dzieckiem — i Birbancki, który marzy o tajemniczej opiekunce, jak o najpiękniejszej księżniczce z baśni, to sytuacja naprawdę świetnie pomyślana i wykorzystana — po mistrzowsku.

Łatką jest Solski, tak burzliwy i namiętny, jakby nie dźwigał na swych barkach ciężaru lat. Nie wiem jak grano tę rolę za czasów poety, nie wiem nawet jak ją grał sam Solski w latach ubiegłych. Ale to ujęcie, jakie nam dał obecnie na scenie krakowskiej wydaje mi się nie tylko przekonywującym, ale i bardzo współczesnym. Owa nerwowość, szybkość scenicznej mowy — zatomizowanie gestu, rozbicie go na drobniutkie pół, a nawet ćwierć gesty, wybuchy nigdy nie znużonej chciwości i wiecznie nienasyconego niepokoju —tak, to jest rola na skalę europejską. I jeśli pisarze czescy zachwycali się zeszłorocznym Judaszem, myślę — iż możnaby tem bardziej zainteresować zagranicznych gości owym niesamowitym Łatką, którego gra może fascynować nawet tego, komu jest obcy dokładny sens polskiej mowy.

Birbanckim był Jerzy Leszczyński wielki dziś specjalista fredrowskiego stylu. Jak na moje wyobrażenia o tej postaci, ów Birbancki ma trochę za mało smutku i zgubienia; jest za pewny siebie, za dobroduszny i za wesoły, jakby zapożyczył temperamentu od innych wielkich fredrowskich kreacyj i jego artysty: Cześnika, Papkina czy Radosta (ze „Ślubów Panieńskich"). Ale to jest raczej różnica w poglądach na rolę — nie krytyka zasadnicza. W granicach



Scena z „Dożywocia" Fredry. Na zdjęciu: Filipek — T. Przysławski, Łatka — Ludwik Solski.

swej własnej koncepcji wydaje mi się Leszczyński logicznym, konsekwentnym i obdarzonym niezawodną **vis comica** Lecnem Birbanckim.

Jest także w tym przedstawieniu niespodzianka. To Twardosz niedocenionego krakowskiego artysty, **Ludwika Ruszkowskiego**. Co za kapitalna maska, peruka, ruchy, dykcja, gra twarzy! Ten olbrzym z ruchami niedźwiedzia umie w pewnej chwili zniknąć niepostrzeżenie, iż jesteśmy jego nieobecnością prawie tak samo zaskoczeni, jak Łatka - Solski, chociaż owa ewazja odbyła się przed chwilą na naszych oczach.

Wojciech Natanson

U PROGU TAJEMNICY

film produkcji angielskiej

Trzeba przyznać, że wszystko w tym filmie jest tajemnicą i zagadką, której nie sposób dociec i rozwiązać. Nawet i to co mieli na myśli reżyserzy przy jego realizacji.

Film należy do serii „niesamowitych" — ale nie wiadomo czy traktować go jako poważną próbę podejścia do rzeczy i zjawisk nadprzyrodzonych, czy też jako groteskę i ośmieszenie wierzeń niektórych ludzi.

„U progu tajemnicy" zaczyna się ciekawie, ale z racji pomieszania scen pełnych emocji z farsą oraz nieoczekiwanego zakończenia pozostawia widza dalej tylko „na progu" — nie pozwalając mu go przekroczyć.

Na całość składają się opowiadania o niesamowitych przeżyciach kilku osób, z których naprawdę doskonałe jest zdarzenie z karawaniarzem. Natomiast opowiadanie o duchu, który mimo najlepszych chęci nie może się zdematerializować jest ujęte z dużym humorem i wywołuje na widowni burze śmiechu.

Cały film jednak nie ma wiele sensu i prawdopodobnie sami realizatorzy nie mogli sobie z nim dać rady. Publiczność wychodząca z seansu dyskutuje gorąco, nikt jednak nie może zrozumieć o co właściwie chodzi. A może poprostu chodziło o to, żeby pokazać, że nie ma na świecie człowieka, któryby nie miał tzw. popularnie „bzika".

Przypuszczenie, że film miał na celu pokazanie walki „rzeczowej" medycyny z wiarą w rzeczy nadprzyrodzone i wychodzące poza możliwość wytłumaczenia rozumowego — po obejrzeniu zakończenia filmu — upada.

Najbardziej trafiająca do przekonania jest scena z karawanem — autobusem, chociaż nowelka o rozdwojeniu jaźni „brzuchomówcy" — pod względem reżyserii i gry jest najlepsza.

Wszystko razem, chociaż brak tu i „głowy i nóg" — podoba się publiczności. Jednych bawi — innym daje mniej lub więcej emocjonujące dwie godziny przeżyć. I chociaż wywołuje natychmiastowe dyskusje i komentarze — na dłużej nie pozostawia żadnego specjalnego wrażenia. Gra wszystkich aktorów — na wysokim poziomie.

D. H.

WALKA O SZYNY

Jest to doprawdy niezwykły film. Od początku do końca trzyma widza w napięciu zarówno akcją tak bardzo prawdziwą i dla nas specjalnie wymowną, jak też doskonałą grą aktorów.

Tym razem w filmie francuskim nie ma ani jednej sławnej gwiazdy, nie ma poszczególnych bohaterów, wybijających się na czoło zespołu swoją rolą, bo kolejarze to prawie wszyscy autentyczni, których role jednakowo są ważne tak, jak jednakowo ważną była ich rola we Francuskim Ruchu Oporu, gra ich pozostawia bardzo silne wrażenie, bo jest wyrazista, mocna i przede wszystkim prosta i prawdziwa.

Początkowo film miał być jedynie krótkometrażówką i kończyć się miał na wstrząsającej scenie rozstrzelania grupy kolejarzy — zakładników. Jednakże ze względu na bardzo wysoki poziom filmu i jego wartość dokumentarną reż. René Clement zdecydował się na rozszerzenie i przedłużenie sce narjusza

Film ma kilka specjalnie mocnych scen, jak beznadziejna walka partyzantów z niemieckim pociągiem pancernym, fragment rozstrzelania oraz wykolejenie pociągu ze sprzętem wojennym niemieckim, które specjalnie przygotowano filmując najprawdziwszą katastrofę 50 wagonów; sprzęt stanowił szmelc wojenny, zebrany na polach i drogach.

Film „Bitwa o szyny" daje chwile długo niezapomnianych wzruszeń. Wszystko w nim jest najzupełniej autentyczne, a realizm i prostota wykonania przemawia mocniej niż najbardziej efektywne „chwyty", które reżyser — realizując ten film — mógłby zastosować.

D. H.



Przed egzekucją. Scena z filmu „Bitwa o szyny".

NOWE KSIĄŻKI

KOKOT JÓZEF: „Polityka Gospodarcza Prus i Niemiec na Śląsku 1740 — 1945".

Wydawnictwo Zachodnie. Poznań 1948 r. Liczne tabele i wykresy w tekście — str. 266.

Książkę tę istotnie warto przeczytać. Nie tylko dlatego, że w naszej literaturze gospodarczo - politycznej nie posiadamy zbyt wielu pozycji tego rodzaju, ale również dlatego, że dzięki zwięzłości, jasności i potoczystości języka, odbiegającego od szablonu przeładowanych terminologią naukową książek treści ekonomicznej, czyta się tę gruntowną pracę „jednym tchem".

Już sam wstęp rozprawiający się druzgocąco z „mitami" niemieckich zasług w gospodarczym rozwoju Śląska charakteryzuje pracę Józefa Kokota. W dalszych konsekwentnych swych wywodach przeprowadza autor analizę wszystkich czynników składających się na historyczny rozwój gospodarki śląskiej, — z jasno postawionym końcowym wnioskiem, że Śląsk w ramach gospodarki niemieckiej nie mógł i nie może spełnić swej doniosłej roli ekonomicznej w Europie, a że tylko w ramach gospodarki polskiej to znaczenie Śląska nabiera właściwej wagi.

Śląsk dla Niemiec był ciężarem i to wbrew wszelkim twierdzeniom propagandowym niemieckim .To zdawało by się paradoksalne stwierdzenie jest z całą logiką i w oparciu o rzeczowe i cyfrowe źródła — przeważnie niemieckie — udowodnione przez autora wspomnianej książki.

Książka omawiana powinna znaleźć się w rękach każdego, kto chce zabierać głos w gospodarczych problemach, dotyczących nie tylko Śląska, ale i wszystkich naszych Ziem Zachodnich.

L.

Ewa Szelburg Zarembina — Nasi braciszkowie. Książka dla dzieci z ilustracjami Marii Hiszpańskiej. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza".

Jadwiga Gorzycka — Stanisław Kunicki. Rys historyczny jednego z działaczy „Proletariatu", straconego w 1886 roku w Cytadeli Warszawskiej. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza", str. 52.

Jan Huszcza — Miasteczko nad Olszanką. Ilustracje Ignacego Witza Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza", **str. 139.**

Odpowiedzi Redakcji

P. Władysław Propinator — Zdziechowice. — Przy nadsyłaniu materiałów do „Sklerozy", należy dołączać oryginalne wycinki z pism.

P. Edm. Minchbergowa — Warszawa. — Red. Weiss dziękuje za pozdrowienia. Fotografie synów zamieścimy w następnym numerze, po czym zgodnie z życzeniem zwrócimy. Za pozdrowienia dziękujemy.

P. **Wacława Strzemeska — Toruń.** — W kombinatce istotnie opuszczono: 15 — część długu, 16 — Wyspa w południowych Marianach. Chodzi o wyrazy 4-zgłoskowe. Za błąd przepraszamy.

P. J. Stefańska — Pozezdrze pow. Węgorzewo. Ten błąd sprostowaliśmy już w N-rze 15 (91) „Tygodnia".

P. Stasiłowicz Zbigniew — Bydgoszcz. Za nadesłanie zadania dziękujemy. Wystarczy nadesłać pomysły, graficzny rysunek zrobimy sami. Prosimy o rebusy.

P. Józef Majewski — Wrocław. — Za nadesłane zadania dziękujemy.

P. W. Zubrzycki — Ustka. — Niestety, papierem takim nie dysponujemy, w Warszawie również trudno go dostać.

P. Eugeniusz Posłada — Elbląg. — Nagrodę zamieniamy. Zadania leżą w tece, będą wykorzystane.

P. Józef Pilch—Goleszów pow. Cieszyn. — Prenumeratę ma Pan uregulowaną do 1 lipca br.

P. Marian Zalewski — Olsztyn, ul. Działdowska. — Fotografia córeczki nadeszła i posiada numer kolejny 466, prosimy więc o cierpliwość.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ

Z Nr 1 „ROZRYWKI"

Wobec tego, że wydanie nr 2 „Rozrywki" przedłuża się, podajemy w „Tygodniu" rozwiązanie zadań.

ZADANIE Nr 1 (krzyżówka)

Wyrazy poziome: 1. Talon. 6 Marat. 11. Karabin. 13 Narybek. 15. Ut. 16 Kolokator. 21. La. 22 Lak. 23. Moser 24. Kowal. 25. Net. 26. Ir. 28 Denaturat. 31. Fa. 32. Gagatek. 35. Tyr. 36. Komodor. 39. Kalem 40. Koran. 42 Nawet 43. Lir. 44. Karatał. 46. Kam. 47. Anatol. 49. Zaruba. 51. Tenor. 52. Kisyl. 53. Anonim 56 Mikado. 58. Gil. 59. Kerulen. 62 Tag. 63. Monom. 65. Lelek. 66. Kolia. 68. Kosogol. 70. Gig. 71. Wariant. 73. On. 74. Nawigator. 77. Tu. 78. Dis. 79. Boran. 80. Talar. 81. Tom. 82. At. 84. Madapolam. 86. Na. 87. Koronat. 90. Kewatin. 93. Rodan. 94. Luton.

Wyrazy pionowe: 1. Tatarak, 2. Ar, 3. Las, 4. Ob, 5. Nikodem, 6. Maraton. 7. Ar, 8. Ryk, 9 Ab, 10 Telefot, 11 Kulig, 12. Nosek. 13. Nowak, 14. Katar, 17. Len, 18. Orator, 19. Akurat, 20. Tor, 27. Talin, 29. Tyran. 30. Powab, 33. Galapagos, 34. Teratolog, 37. Makulator, 38 Demagogia. 40. Kalomel, 41. Nazimek. 44. Konik. 45. Łasin. 48. Ten, 50. Ryk, 54 Ninon. 55. Kulig. 57. Dalia, 60. Regina. 61. Legato, 63. Monitor. 64 Monoman, 66. Karamel. 67. Antonin, 68. Kodak, 69. Larat, 71. Wolak, 72. Tuman, 75. Wad, 76. Tal, 83. Jod, 85. Mat, 88. Ro, 89. Na, 91. Wu. 92. To.

ZADANIE Nr 2 (szarada—prolog)
U—WA—GA ZA—CZY—NA—MY
Sprawdziany: zaczyna, umywa, waga, nauczymy, za, nagana.

ZADANIE Nr 3 (rebus)

Miła będzie rozrywka, jak znów wyjdzie „Rozrywka".
(mi—łabędzie—ro—zryw—kajak „z"—nów—w „y" idzie „ro"—zryw „ka")

ZADANIE Nr 4 (wachlarz—logogryf)

„Złoto ogniem próbują,
człowieka zaś złotem".

Wyrazy pomocnicze: 1. Rozpacz, 2. Włóczka, 3. Ochłoda, 4. Stonoga, 5. Kłodawa, 6. Rolnica, 7. Galeria, 8. Indeksy, 9. Dziobak, 10. Wiersze, 11. Amapala, 12. Pomścić, 13. Gruszka, 14. Kłóciła, 15. Obchody, 16. Uistiti, 17. Awersja (wspak), 18. Pląsamy.

Zadanie nr 5 (żarcik). — „Kto pyta, nie błądzi" (Kto—pytanie—błąd—zi).

Zadanie nr 6 (zagadka) — „Boston".

Zadanie nr 7 (figielek rebusowy) — „Ciemnota" (ciem—nota).

Zadanie nr 8 (sześcian magiczny):— 1. Epika, 2. Potok, 3. Itaka, 4. Kokon, 5. Akant, 6. Opoka, 7. Tomat, 8. Okara, 9. Katar, 10. Ameby, 11. Kabak, 12. Atyka, 13. Orawa, 14. Nakap, 15. Trapy.

Zadanie nr 9 (eliminatka rysunkowa). — Wyrazy pomocnicze: lwy, kuny, kord, wozy, niwy, woły, kur, dzwon, kino.

Klucz: Nowy Rok. **Rozwiązanie:** „Ludzi łudzi".

Zadanie nr 10 (szarada):

SY—BA—RY—TA. Sprawdziany: syta, bata, bary, rysy, ta, ryta, taryba, Tatary, basy, ryba.

Zadanie nr 11 (kalambury): 1. Maraton (mara—ton), 2. Pikulina (pik u lina).

Zadanie nr 12 (szarada—fraszka):— BA—O—BAB. Sprawdziany: baba, bab, babo, o.

Zadanie nr 13 (magiczna ciągówka): Rozwiązanie gówne: Polski Klub Szaradzistów reaktywowany. Wyrazy pomocnicze:

A: Pta, oer, lias, mak, ocios (wspak), kukla, auł, nb., Aosta, zwiad, orgia, ar, druz, suita, skot, brud, lwię, rży, Edda, Isker, ten, yak, wid, sao (wspak), Wkra, Inn, Tay.

B: Pa, Elam, Kock, Kaunas, Awa, ogar, rzut, soból, iryd, as, Etna, Wda, W. R., Ina.

C: Tor, Sasi (wspak), Io (wspak), ulał, bot, z, Adria, dusi, akt, R. D., węże, Dik, Rey, kiosk, anty.

Zadanie nr 14 (rebus kołowy): — „Nie wierz gadułom" (—ułomni—e—wierzga — d — ułomni—).

Zadanie nr 15 (kalambury): — 1. Kaczka („k" czka), 2. Banialuki (bania—luki).

Zadanie nr 16 (kwadrat magiczny):

M A T A P A N
A M A D O R A
T A R A K A N
A D A M A U A
P O K A R A N
A R A U A N I
N A N A N I B

Zadanie nr 17 (rebusograf): Wyrazy pomocnicze: tukan, oboje, koty, matki. Rozwiązanie główne: „Jak ty komu, tak on tobie"

Zadanie nr 18 (krzyżówka): Poziomo: 1. Rho, 3. Don, 5. Dno, 7. Bzy, 8. Era, 9. Kra, 11 Mit, 13. May, 15. Iks, 17. Tag, 19. Ora, 21. Tik, 22. Aut, 23. Oda, 25. Asz, 27. Ooo, 29. Pak, 31. Ski, 33. Raj, 35. Tło, 36. Noe, 37. Wio, 38. Len, 39. Nie.

Pionowo: 1 Rok, 2. Oba, 3. Dym, 4. Nep, 5. Dam, 6. Oby, 10. Ryk, 12. Iwa, 14. Akr, 15. Iwo, 16. Sta, 17. Tka, 18. Gaz, 19. Oto, 20. Abo, 24. Dma, 26. Syk, 28. Osa, 29. Paw, 30. Kto, 31. Sol, 32. Inn, 33. Ren, 34. Joe. Rozwiązanie główne: Rozrywki umysłowe.

Zadanie nr 19 (figielek rebusowy):—
„Trzy maki i trzy maliny"
(trzyma kij — trzyma liny).

Zadanie nr 20 (eliminatka): — Wyrazy pomocnicze: tak, kum, cud, koc, buk, kur, cez (wspak), cug, duk, czu, kic, Eck, Cna, syk, nic, emu, kak.

Klucz: „Kucyk". Rozwiązanie główne: „Tam dobrze, gdzie nas nie ma".

Zadanie nr 21 (krzyżówka): — **Poziomo:** 1. Butan, 2. Aleja, 3. Renan, 4. Radom, 5. Knaga, 6. Arena, 7. Siwas, 8. Ban, 9. Alt, 10. Arago, 11. Ognie, 12. Taras, 13. Kasar, 14. Bitol, 15. Ekawa, 16. Sagar.

Pionowe: 1. Baron, 4. Rabat, 11. Okowa, 17. Ulema, 18. Ten, 19. Ajaks, 20. Nanni, 21. Arara, 22. Denar, 23. Awans, 24. Galia. 25. Aster. 26 Gabes, 27. Osika, 28. Galar, 29. Tag.

WIOSENNY KONKURS

NA ROZRYWKI UMYSŁOWE

W Nr. 14(90) ogłosiliśmy nowy konkurs na rozrywki umysłowe który trwać będzie do dnia 16 maja br. Termin nadsyłania rozwiązań upływa 1 czerwca br.

Za rozwiązanie każdego zadania przyznane będą trzy punkty. Suma najwięcej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej. Pomiędzy zwycięzców konkursu rozlosowanych zostanie 10 nagród książkowych, a po między pozostałych, którzy rozwiążą chociaż jedno zadanie — 10 nagród pocieszenia — również książkowych.

Wraz z rozwiązaniem prosimy nadsyłać opinie, które zadania są najlepsze. Za trzy zadania najlepsze wytypowane przez Czytelników, przyznane będą trzy specjalne nagrody książkowe. Prosimy o nadsyłanie nowych projektów.

SZARADA

Gdy chcesz z pożytkiem dla duszy i **ciała**
W obiad zapomnieć o mnóstwie kłopotów,
Numer „Tygodnia", co ci poczta dała,
Na trzecie **sześć-raz** weź zamiast kompotu.
Dalej jest taka **trzy-czwarte pięć-szósta**
Otwórz tygodnik na stronie rozrywek
A wnet uśmiechem zakwitną twe usta,
Znajdziesz w rozrywkach rozkosze prawdziwe.
Ujrzysz świat figli i ciekawych rzeczy,
Wiedza, nauka, gimnastyka myśli,
A czasem nawet, tu nikt nie zaprzeczy,
Jak ktoś „syrówkę" z surówki wymyśli.
Tu rebus Kasty (ciekawy — kołowy;
Jak kołem w głowę człowieka uderza,
Albo jak wino uderza do głowy):
Tam ktoś krzyżówką na „Pumę" się zmierza.
Jest **dwa**... do szóstej, znajdzie się i **cała**
Dziś mniejszy **drugi**, jutro **drugi** duży,
Ale ci przerwa obiednia zleciała
I obiad lepiej dla zdrowia posłuży.

„Zefir"

K R Z Y Ż O W K A

Wpisać 38 wyrazów według podanych znaczeń, zaczynając od kratki, opatrzonej cyfrą, do końca linii prostej lub falistej. Litery w kratkach, oznaczonych kropkami, czytane w kierunkach wskazówki zegarowej, w dwóch okręgach [illegible]dzą rozwiązanie



ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. Sprzeczność z prawem; 2. Nieczułość na ból: 3. Projekt, rozpoczęcie działania, 4. Podstawa kolumny; 5. Zwierzę workowate; 6. Soki owocowe, gotowane z cukrem: 7. Odmiana barwy; 8. Przyśpiew; 9. Kolumnada przed wejściem do świątyni greckiej; 10. Miasto w Pensylwanii; 11 Zoolog franc. 1784 — 1838; 12. Laska Merkurego: 13. Wino korzenne włoskie; 14 Bierny antysemityzm: 15. Wada stylu przeciwna zwięzłości, liczba mn.: 16. Minerał związek kobaltu z arsenem; 17. Imię żeńskie; 18. Oddziały tatarskie; 19. Ptak stożkodzioby z rodz. łuszczaków; 20, Podwładny; 21. Mieszkańcy wysp Sandwick; 22. Wróżka; 23 Anioł najwyższego chóru; 24. Siew; 25. Niepowodzenie; 26. Części godziny; 27. Stan szczęśliwości; 28. Nauka religii; 29. Produkt fabryki słodyczy; 30. Samolot; 31. Zwyrodnialec; 32. Przyrząd do utrzymywania stałej temperatury; 33. Ułomny; 34. Fosforan zbity wapnia; 35. Silne wrażenie; 36. Rodzaj materii tkanej w kwiaty; 37. Bliski krewny; 38. Kapłanka Bachusa.

KRONIKA KULTURALNA

— HISTORIĄ PEWNEJ METODY zajmuje się p. Edward Csato w Nowinach Literackich (Nr 11) w dysertacji na temat zajączka czyli prozy współczesnej Chodzi o realistyczny kierunek w prozie. Nie można twierdzi autor — formułować apriorystycznych postulatów, mających jedynie polityczne uzasadnienie i żądać, by stawały się one wiążące. Nawet, gdyby się komuś wydawało, że i metoda i założenia, na których się one opierają, są bez błędu.

Autor słyszał kiedyś taką rozmowę:

— Skoro rozporządzam bezbłędną metodą, muszę przecież dojść do dobrych wyników.

— A jeśli twoja metoda doprowadzi cię do wniosku, że ludzie powinni wznieść się w powietrze, jak mewy lub jastrzębie, czy potrafisz sprawić, że lecą?

Dobre metody są dobre — konkluduje nieco melancholijnie autor — dopóki nie przynoszą zbyt wielu szkód.

Dodajmy do tego, że pisanie recept jest rzeczą może i bardzo pożyteczną, ale. No właśnie! Każdy lekarz wie o tym dobrze, że lekarstwo jest zarazem trucizną. Trzeba wiedzieć co, kiedy, komu i w jakiej ilości. Tak jest normalnie. w dziedzinie twórczości duchowej rzecz jest bardziej skomplikowana. bardziej niż to się wielu ludziom wydaje.

Teatry Miejskie w Warszawie zapowiadają wystawienie dwóch sztuk, napisanych w ostatnich czasach. Pierwsza to „Romans z Ojczyzną" Tadeusza Łopalewskiego, osnuta na tle życia wielkiego trybuna ludu Maurycego Mochnackiego. Druga to „Strzały na ulicy Długiej" Anny Świrszczyńskiej. której akcja toczy się w okresie okupacji.

Największy ruch panuje obecnie oczywiście w Poznaniu. Na terenach targowych poza świstem lokomotyw PKP. słychać stukot kilofów, młotów i kielni. Wiele jeszcze pozostało do wykonania przed otwarciem Targów, ale znając poznańskie tempo pracy, jesteśmy pewni, że wszystko zostanie wykonane w terminie. A tegoroczne Targi zapowiadają się okazale. Już dziś wiadomo, że dla wielu wystawców zagranicznych i krajowych zabrakło miejsca. ilość zgłoszeń bowiem przekroczyła pojemność terenów targowych.

U W A G A!

W kombinatce zamieszczonej w Nr. 14(90) „Tygodnia" opuszczono znaczenie wyrazów: 15. część długu. 16 wyspa w południowych Marianach Pozatym wszystkich szaradzistów prosimy o umłacanie składek na rzecz Klubu na konto P K O Warszawa — I 54083 Jerzy Rundstein.

TYDZIEŃ Kobiety

ZDROWIE DZIECKA

Troski codzienne przy pielęgnowaniu niemowląt

KĄPIEL. Niemowlę należy zasadniczo kąpać codziennie, gdyż cząsteczki kału, jak również mocz, drażniąc delikatny naskórek, mogą spowodować stany zapalne skóry, czyraczność itp.

Na kąpiele przeznaczamy specjalną wanienkę, z której nikt inny nie powinien korzystać. Pojemność wanienki — około 30 litrów wody.

Przy kąpielach leczniczych dodajemy do wody — zależnie od ordynacji lekarza — albo odwaru kory dębowej, bądź też kilka kryształków nadmanganianu potasu itp.

Najlepiej jest kąpać niemowlę przed ostatnim karmieniem, gdyż w ogóle po kąpieli sen bywa głębszy i spokojniejszy. O tym, że dziecko musi mieć oddzielne prześcieradło kąpielowe rozwodzić się nie będę, gdyż sprawa ta należy chyba do najzupełniej oczywistych. Gdyby kąpiel była przeprowadzana nie w porze wieczornej — wyjazd na spacer może się odbywać dopiero w 2 — 3 godziny po niej, gdyż niemowlę bezpośrednio po kąpieli możemy narazić na przeziębienie.

PIELUSZKI. Zazwyczaj używane są zwykle metkalowe, płócienne lub lniane, a w zimie flanelowe — jako cieplejsze.

Na alarmujący krzyk dziecka trzeba przede wszystkim zbadać stan pieluszki, a dopiero, gdyby ta okazała się suchą, szukać przyczyn gdzie indziej.

Przy przewijaniu należy robić jak najmniej supłów, fałd i zakładek, ponieważ i to może być przyczyną niepokoju i grymaszenia dziecka.

Pieluszki po praniu — dobrze przeprasować gorącym żelazkiem, gdyż w ten sposób przez zastosowanie wysokiej temperatury niszczymy ewent. bakterie i w pewnym stopniu wyjaławiamy tkaninę. Unikać należy pieluszek w formie gumowych majteczek, które utrudniają dostęp powietrza do skóry, wywołując „zaparzenia" i swędzące potówki. Ubranka niemowlęcia muszą być z reguły lekkie i przewiewne.

Ceratka, którą zazwyczaj używamy, nie powinna być zbyt wielka; wystarczy, jeżeli jej płaszczyzna odpowiada pleckom i pośladkom maleństwa. Przy zawijaniu ceratka nie powinna „opatulać" całego ciałka niemowlęcia.

GRZYBEK W JAMIE USTNEJ DZIECKA. W wypadku stwierdzenia w ustach niemowlęcia grzybka — należy się poradzić lekarza, gdyż może to czasem świadczyć o złym odżywianiu lub wadliwym trawieniu.



NA ŚWIEŻYM POWIETRZU. Już czterotygodniowe niemowlę — biorąc rzecz normalnie — może być wynoszone na powietrze na kilka minut i tak — stopniując — dochodzimy do pół godziny. Przy ładnej pogodzie, nawet w zimie, należy systematycznie przebywać z niemolwęciem na powietrzu, rozpoczynając również od kilku minut i stopniowo przedłużając ten czas. Latem na wolnym powietrzu — szczególniej w lesie — przebywamy z dzieckiem jak najdłużej.

Pokój, w którym nasza pociecha „urzęduje" należy często i regularnie wietrzyć.

Muszę na tym miejscu w formie dość „chropowatej" poruszyć sprawę tzw. demonstracyj niemowlęcia wobec gości. Uważam snobizmy matek w tym względzie za rzecz absolutnie karygodną. Nie wiele nam dadzą zdawkowe zachwyty wizytantów nad dzieckiem i konwencjonalne stwierdzenia w rodzaju: „Ach, jaki podobny do tatusia... a oczki to, zdaje się po mamusi..." Jeżeli taki miły gość już się uprze lub droga ciotunia nie ustępuje — nie pozwalajmy im przynajmniej na zbytnie bezpośrednie „serdeczności" w stosunku do dziecka, nie tolerujmy całowania, potrząsania rączek i nóżek, głaskania po bużce itd. Stanowcza postawa matki w takich wypadkach jest sprawą b. ważną, gdyż dzięki niej możemy sobie zaoszczędzić wielu kłopotów i zmartwień, bo, Bóg wie, jakimi zarazkami promieniuje ten czy ów „entuzjasta niemowląt"...

KATAREK. Zjawiający się nagle i wyglądający z początku niewinnie katarek nosa może w pewnych warunkach przeistoczyć się w poważne cierpienie utrudniające oddychanie, a wraz z tym i ssanie piersi.

Jeżeli przy katarze występuje gorączka należy bezwarunkowo zwrócić się do lekarza o poradę, aby ewent. zapobiec rozszerzaniu się cierpienia na drogi oddechowe. I w tym wypadku należy pamiętać — że łatwiej jest zapobiec chorobie niż ją leczyć!

Dr med. B. M.

ZIOŁA TO ZDROWIE

Pod witaminami rozumiemy te absolutnie konieczne składniki w pożywieniu, które są niezbędne dla życia naszego, same one nie są wytwarzane w ustroju ludzkim, lecz muszą być dostarczone w pokarmach. Brak ich powoduje w ustroju ludzkim i zwierzęcym szereg zaburzeń i zmian, zwanych chorobami z niedoboru **jakościowego** pokarmu.

A.) Dla utrzymania normalnego wzrostu, prawidłowej czynności ustroju, wzmożenia odporności na zakażenia niezbędnym jest dostarczenie organizmowi naszemu w odpowiednich ilościach witamin. A. Największe zapotrzebowanie wykazuje ustrój młody, następnie ciąża, laktacja i wszelkie stany patologiczne. Ze świata roślinnego następujące zioła, warzywa, owoce i zboża dostarczają nam tej witaminy:

kozieradka, owoce dzikiej róży, papryka, jagody jarzębiny, pomarańcze cytryny, banany, orzechy; migdały, pomidory, bakłażany, szpinak, marchew, kapusta, sałata, buraki (ćwikła), cebula, kartofle surowe, bób zielony, proso; kukurydza, pszenica żyto, owies.

B.) Wśród składników koniecznych dla utrzymania ludzi i zwierząt w prawidłowych warunkach życia, witaminy B odgrywają olbrzymią rolę. Ich brak wywołuje u ludzi chorobę Beri-beri, pellagrę, zaburzenia wzrostu i inne przewlekłe stany chorobowe. Witamina B składa się w rzeczywistości z kilku witamin, które mają jeszcze własności warunkujące całkowitą przemianę energetyczną wszystkich składników pożywienia.

Źródła roślinne dostarczające nam tych witamin są: **łuski ziaren i otręby zbożowe, łuski jarzyn strączkowych (groch, fasola), kielki zbożowe kukurydzy, jęczmienia, ryżu, soczewicy, szpinak, rzepa, pomarańcze, cytryny, jabłka, gruszki, śliwki, winogrona, [illegible] kasztany, pomidory, bakłażany, marchew, kapusta, szparagi, sałata, cebula buraki (ćwikła), kartofle surowe i gotowane, ogórki, rzodkiew, bób zielony, rzewień.** Gotowanie niszczy dużo witamin B.

C.) Wyodrębnienie witaminy C zawdzięczamy Szent-Gyorgyi'emu. Ciało odkryte przez niego nazwano **kwasem askorbinowym.** Ustrój człowieka normalnego potrzebuje dziennie 30 — 60 mg. kwasu askorbinowego (witam. C.). Niedobór witam. C wywołuje u ludzi dystrofie gnilcowe: jawne, poronne i ukryte. Roślinne zioła witam. C (nawięcej zawierają zielone jarzyny, bardzo mało dojrzałe owoce, suszone owoce nie zawierają wcale witam. C.): **czosnek, berberys, porzeczki, papryka, rzewień, owoce dzikiej róży, maliny, jagody jarzębiny, pędy i zielone szyszki sosny, czarna rzodkiew, pokrzywa, poziomki, pomarańcze, cytryny, banany, jabłka, gruszki, głóg (owoc) śliwki, winogrona, pomidory, bakłażany, szpinak, marchew, kapusta, sałata, buraki (ćwikła), kartofle, bób zielony, groszek zielony, liście brzozy itd.** Mleko matki zawiera tylko tyle witamin C, aby uchronić niemowlę od gnilca dziecięcego, ale nie tyle, aby leczyć go.

D.) Witamina D posiada własności usuwania krzywicznych zaburzeń przemiany mineralnej, jest więc lekiem swoistym dla krzywicy i związanych z nią zmian kostnych. Krzywica (inaczej zwana angielską chorobą) została po raz pierwszy opisana przez lekarza angielskiego Glissona w r. 7650. Istnieje ona prawdopodobnie od niepamiętnych czasów, sądząc z tego, że u zwierząt przedhistorycznych stwierdzono już krzywiczne zmiany kostne. Najwięcej witamin D zawiera tran z wątroby ryb.

W świecie roślinnym występuje na ogół rzadko. Znajduje się witam. D **w grzybach, pieprznikach, borowikach i rydzach, w nasionach kozieradki** (niektórzy lekarze twierdzą, że kozieradka przy awitaminozach nie ustępuje tranowi rybiemu) **w pomidorach i bakłażanach, szpinaku, kapuście świeżej, sałacie.**

Przypuszczalnie zasadnicze działanie witaminy D sprowadza się do umożliwienia organizmowi syntezy niezbędnej dla tworzena się kości, kompleksu Ca-P.

Sposób przygotowania pokarmów odgrywa dominującą rolę w dietetyce witaminowej. Warzywa np. po ugotowaniu powinny mieć kolor zbliżony do koloru naturalnego. Największymi błędami, jakie popełnia się u nas przy sporządzaniu warzyw są: długie moczenie warzyw w zimnej wodzie zaraz po obraniu, zbyt długie gotowanie i odlewanie wody po ugotowaniu.

Przy gotowaniu kompotów możemy uniknąć dużych strat w sposób następujący: łupiny zdjęte po wymyciu owoców wygotować, przecedzić i w tej samej wodzie, zawierającej rozpuszczalne składniki (witaminy, sole mineralne i t. d.) gotować obrane owoce.

Nie zaszkodzi o tym wiedzieć!

SKĄD SIĘ WYWODZI NAZWA FAJANSU

W XV wieku Lucca della Robia pierwszy wynalazł białą emalię, którą — odpowiednio zabarwioną — ozdabiał pomniki florenckie. W r. 1458 według przepisów zebranych później przez Piccopassa majolika włoska zastąpiła złotnictwo w ornamentacji. Nazwa majoliki, nadawana starożytnym fajansom, pochodzi od Majorki, gdzie w XIV wieku maurytańscy garncarze wyrabiali fajans o mieniących się kolorach. Przemysł ten przedostał się do Włoch, a następnie do Francji, gdzie w krótkim czasie stał się przemysłem narodowym.

Nazwę „fajans" tłomaczono początkowo pochodzeniem od fabryki w Faenza we Włoszech, skąd były importowane wyroby fajansowe. Na podstawie jednak opisów francuskich z r. 1603 (Thou), omawiających działalność Henryka IV w dziedzinie krzewienia przemysłu ceramicznego, dowiadujemy się, że: „król wzniósł fabryki fajansu w wielu miejscowościach na terenie Francji — w Paryżu, w Nevers, Saint Onge, a wyrabiany w tych fabrykach fajans był równie piękny, jak cuda importowane z Włoch. Nazwa „fajansu" zaczęła się rozpowszechniać dopiero po założeniu fabryki w małym miasteczku Fayence, położonego w Prowancji, w powiecie Frejus. W fabryce tej pracowało szereg wybitnych artystów, protegowanych przez Henryka IV, a wyroby ich pobiły swą pięknością wszystkie dotychczas znane.

PIELĘGNUJEMY URODE

ŻYLAKI

P. Halina K-cz. Żyrardów. Gabinety kosmetyczne nie zajmują się usuwaniem, ani leczeniem żylaków, gdyż są to sprawy wyłącznie lekarzy - specjalistów. W Warszawie możemy Pani podać adresy lekarzy: Dr Biske — przyjmuje w szpitalu na Grochowie, Dr Obrebski — „Czerwony Krzyż" — Piusa 24.

CERA TŁUSTA

P. Zofia M., Gdynia. Przy tłustej cerze należy myć twarz codziennie rano i wieczorem — wodą ciepłą i mydłem salicylowym. Miejsca, gdzie tworzą się maleńkie pryszczyki — przecierać codziennie wódką zmieszaną na pół z eterem. Dwa — trzy razy tygodniowo stosować ciepłe kompresy z wywaru skrzypu (1 łyżeczka skrzypu na szklankę wody — gotować przez 5 — 10 minut).

GĘSIA SKÓRKA

P. KM — Gorzów. Miejsce dotknięte „gęsią skórką" przecierać w czasie kąpieli pumeksem. Następnie wetrzeć trochę płynu, sporządzonego ze 100 gr wody przegotowanej, szczypty salicylu oraz 2 łyżeczek gliceryny. Można do tej mieszanki dodać parę kropli wody kolońskiej.

Dobre rezultaty daje wcieranie maści salicylowej, którą sporządzi każda apteka na receptę lekarską.

Janina Szymczak

B-50484



Modele i fotografie:
„Harper's Bazaar“ — „Vogue“,
„Ambassador“ — „Keystone“.

Z SZEROKIEGO świata



Przedstawiciel „Herrenvolku" (narodu panów) czyści zawzięcie i z „przekonaniem" buty zwycięzców na jednym z placów Berlina.



22 kwietnia 1870 r. jest dniem urodzin Włodzimierza Iljicza Uljanowa-Lenina. Na fotografii: dom w mieście Uljanowsk, w którym Lenin mieszkał w latach 1878 do 1887 r. i w którym mieści się obecnie muzeum jego imienia.



Bohater watykańskiej afery walutowej prałat Edward Cippico pod eskortą agenta policji.



Główna wieża i szereg wieżyczek słynnej ze swej piękności pagody w Rangoonie (Burma) mają kształty ręcznych dzwonków.



Odpowiednikiem hiszpańskiej walki byków jest kowbojskie „rodeo" w Montanie (USA). „Sport" polega na tym, że kowboj wjeżdża na arenę na dzikim byku, dając pełne emocji widowisko dla niewybrednej publiczności. Punktem szczytowym spektaklu jest moment, kiedy jeździec zrzucony z grzbietu byka znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie pod kopytami rozszalałego zwierzęcia.



Jedna z licznych prelegentek-sekciarek w londyńskim Hyde-Parku. Jak widać, audytorium nie jest zbytnio zbudowane wywodami mówczyni i robi z niej (mówiąc językiem Wiecha) zwykłego „balona..."



Berliński bunkier niemieckiej artylerii przeciwlotniczej wylatuje w powietrze. Do wysadzenia użyto 50 ton dynamitu.



Orangutang jest małpą niewątpliwie „najwyżej wykształconą". Nie tylko z apetytem zajada krem, ale i głowi się poważnie nad jakimś dylematem buchalteryjnym, dzierżąc w łapach liczydła.



Mały statek na pełnym morzu zwrócił się do spotkanego okrętu wojennego o pomoc lekarską. Z jednego statku na drugi przerzucono liny, a lekarz na zawieszonej ławeczce „udaje się na wizytę" do chorego pacjenta. W ten sam sposób wraca później na własny pokład.



Kot, ulubieniec młodego wieśniaka, wytresowany do tego stopnia, że umie popijać mleczko naprawdę niefałszowane, bo „prosto od krowy"...

WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień". Redaguje: Zespół redakcyjny. Adres Redakcji: Warszawa, Sapitalna 5 m. 8. Redaktor przyjmuje w czwartki, piątki i soboty od 11 — 13. TELEFONY: Redakcji — 88-104, Administracji — 88-715. Redakcja rękopisów nie zwraca. Prenumerata miesięczna 90 zł., półroczna 520 zł., roczna 1000 zł.

TYDZIEŃ

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 1 — 4768. Konto czekowe w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego, Oddz. Wojewódzki Warszawa Nr. 107. Ogłoszenia za 1 mm wysokości na szerokość 1 szpalty — 120 zł. W kolorze — 50 proc. drożej.

R. S. W. „Prasa", Z. G. W-wa, Smolna 12, druk okładki wykonały Zakł. Wklęsłodruk. R. S. W. „Prasa", W-wa